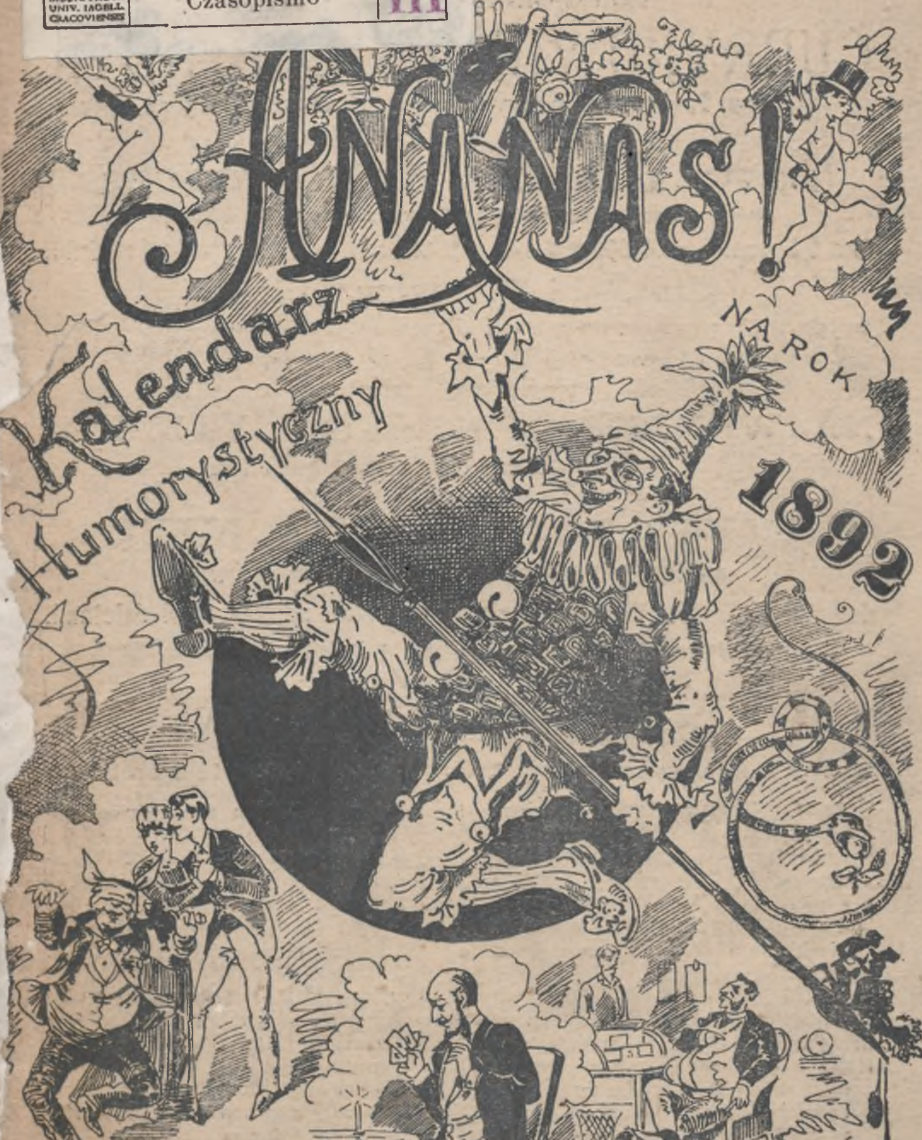


Cena 40 cent.

Nakładem K. Bartoszewicza.

Dalszy ciąg na drugiej stronie.

PATZIG G. C.

Praktyczny rządca ekonomiczny.

Podręcznik praktycznie pouczający dla właścicieli dóbr, dzierżawców, rządców, początkujących gospodarzy i gospodarskich zakładów naukowych. Drugie wydanie 2 tomy złr. 4·60. 1891.

Treść: Rolnictwo, chów bydła, gospodarstwo stawowe, zarybianie stawów nauka robót gospodarskich, rachunkowość gospodarska, budownictwo.

SABOWSKI WŁAD.

WZOROWY SEKRETARZ

obejmujący przeszło 300 sposobów pisania listów w różnych okolicznościach: W sprawach familijnych, poufnych i handlowych; wzorów na kwity, kontrakta, weksle i umowy prawne, listów dziękczynnych, proszących i zawiadamiających; próśb i podań urzędowych; listów z życzeniami, z powinszowaniem, przedślubnych itp., ze wstępem*** zawierającym ogólne prawidła dla piszących listy, oraz dodatkiem wzorów listów polskich z najlepszych autorów zebranych. Wydanie drugie 1891. 371 str. 8vo w karton oprawny złr. 2·50.

Nakładem naszym wyszły:

NIEZAPOMINAJKI

Zbiór Pieśni Narodowych

ułożył na fortepian (z tekstem)

ST. NIEWIADOMSKI.

Polonez z r. 1791 — Pieśń dziękczynna za ustawę 3go Maja. — Mazurek 3go Maja. — Marsz Kościuszki I. — Marsz Kościuszki II. — Polones Kościuszki. — Śpiew legionów. — Śpiew rotmistrza. — Warszawianka. — Litwinka. — Mazur Chłopickiego. — Krakowiak. — Pomoc dajcie mi rodacy. — Gdyby orłem być. — Za Niemen. — Krakowianka. — Mazur Dwernickiego. — Boże Ojcze. — Boże coś Polskę. — Z dymem pożarów. — Czarna sukienka. — Życzenie. — Krakowianka

Cena kompletu 1 złr. 80 ct., w 2 zeszytach po 1 złr. 20 ct.

„BLUSZCZ“

CZASOPISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE

kwartalnie we Lwowie	3 złr. — ct.
„ z przesyłką pocztową	3 „ 80 „

Tanie wydania NUT

na fortepian, do śpiewu i na wszelkie instrumenta, oraz partye z oper. oratorya edycyi **Petersa; Breitkopfa** i innych — zawierające nad 1000 numerów wydawnictw muzyki klasycznej, oraz nowszych tegoczesnych kompozytorów.

Katalog wysyłamy na żądanie.

Księgarnia przyjmuje również prenumeraty na wszystkie czasopisma

krajowe i zagraniczne.

ANANAS

KALENDARZ HUMORYSTYCZNY

illustrowany

MĘSKI, DAMSKI, CYWILNY i WOJSKOWY

NA **1892** ROK

wydany przez c. k. Dyrekcyą humoru w Krakowie.

ROCZNIK ÓSMY.

KRAKÓW.
Nakładem K. Bartoszewicza.
W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1892.

Zaćmienia w roku 1892.

Na rok 1892 przypadają dwa zaćmienia słoneczne i tyleż księżycowych, z nich jednak tylko te ostatnie w naszych stronach widziane być mogą. Zaćmienia te w szczególności przypadają:

1. Całkowite zaćmienie słońca dnia 26 kwietnia w godzinach wieczornych według czasu naszego, początek jego bowiem będzie o god. 9 m. 6, środek o g. 10 m. 33, zaś koniec o g. 1 m. 24 w nocy. Widzialnem ono będzie na południowej połowie Oceanu Wielkiego, w Nowej Zelandji i na zachodnich brzegach Ameryki południowej.

2. Częściowe zaćmienie księżyca dnia 11 maja, widzialne w Europie, w zachodniej połowie Azyi i Australii, w Afryce i w południowej Ameryce, tudzież na oceanie indyjskim i atlantyckim. Początek jego według zegaru krakowskiego przypada na g. 10 m. 30, tj. w trzy godziny po wschodzie księżyca, — środek na g. 12 m. 13, zaś koniec na g. 1 m. 56 w nocy.

3. Cząstkowe zaćmienie słońca dnia 20 października, widzialne w Ameryce północnej i środkowej, w Grenlandyi, w zachodniej Islandyi i w północnej połowie Oceanu Atlantyckiego. Według zegaru naszego przypada początek jego już po zachodzie słońca, tj. o g. 5 m. 35 wieczorem, zaś koniec o g. 10 m. 17.

4. Całkowite zaćmienie księżyca dnia 4 listopada, widzialne w Europie, Azyi, Afryce, w Australii i na Oceanie Wielkim. Początek jego przypada u nas na g. 3 m. 29 po południu, środek na g. 5 m. 5, zaś koniec na g. 6 m. 40 wieczorem. Ponieważ księżyc dnia tego wschodzi u nas o g. 4 m. 17, zatem wejdzie on na nasz horyzont już cokolwiek zaćmiony.

Ferye sądowe

tj. dni, w których nie mogą się odbywać audyencye sądowe z wyjątkiem spraw, w których na to wyraźnie pozwolono, stanowią: wszystkie niedziele i powszechnie uznane święta, wszystkie dni od pierwszego święta Bożego Narodzenia do Trzech Króli, od Niedzieli kwietnej do poniedziałku Wielkanocnego, trzy dni krzyżowe, ostatnie dziesięć dni lipca i pierwszych dziesięć dni października. Rusinów nie wolno wzywać do sądu w dniach ich świąt. Żydów nie wolno wzywać do sądu w soboty i w dniach ich trzynastu wielkich świąt, które wypadają w r. 1892 dnia 12, 13, 18 i 19 kwietnia (15, 16, 21 i 22 Nisan) Passach, czyli święta wielkanocne — 1 i 2 czerwca (6 i 7 Siwan) zielone świątki — 22 i 23 września (1 i 2 Tisri) święta nowego roku — 1 października (10 Tisri) święto pojednania — 6 i 7 października (15 i 16 Tisri) kuczki — 13 paźdz. (22 Tisri) koniec kuczek i 14 paźdz. (23 Tisri) radość z torą.

Dni normalne.

Zabaw, balów, koncertów i w ogóle wszelkiego rodzaju zabaw publicznych nie wolno odbywać: w Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę, w Niedzielę Wielkanocną, w Niedzielę Zielonych Świąt, w dzień Bożego Ciała, w dzień Bożego Narodzenia.

Dni		STYCZEŃ dni 31. Święta rzymskie	DEKEMWRIJ d. 31 Święta ruskie
1	W.	**Nowy R.** Mieczysł.	20 Ihnatyja Jep.
2	S.	Makarego opata	21 Petra m., Julyany
3	N.	**1 po NR.** Daniela	22 **4 Ad.** Anastazyi
4	P.	Grzegorza, Tytusa	23 10 muczenników
5	W.	Emiliana, Telesfora	24 Jewhenyi
6	**S.**	**Trzech Króli**	25 **Rożd. H. J. Chr.**
7	C.	Juliana, Lucyana ☽	26 **Sobor Pr. Bohor.**
8	P.	Seweryna męczenn.	27 **Stefana muczen.**
9	S.	Marcyanny panny	28 20000 m. w Nik.
10	N.	**1 po 3 Kr.** Agaty	29 **1 po R.** 14000 ś. m.
11	P.	Hyginijusza męcz.	30 Anyzyi
12	W.	Honoraty, Arkadyj.	31 Mełanii Rymian.
13	S.	Hilarego, Weroniki	1 **Januarij. Obriz. H.**
14	C.	Feliksa męczenn. ○	2 Sylwestra papy
15	P.	Pawła 1 pustelnika	3 Małahya pror.
16	S.	Marcelego, Ottona	4 Sobor 70 sw. ap.
17	N.	**2 po 3 Kr.** Anton.	5 **2 po R.** Fteopemta
18	P.	Imienia Jezus	6 **Bohojawlenie H.**
19	W.	Ferdynanda, Henr.	7 Sobor s. Joanna
20	S.	Fabiana i Sebast.	8 Heorhia prepod.
21	C.	Agnieszki p. m.	9 Połyjewkta mucz.
22	P.	Wincentego, An. ☾	10 Hryhoria Jepisk.
23	S.	Jana jałmużnika	11 Fteodosya prep.
24	N.	**3 po 3 Kr.** Tymoteu.	12 **1 po B.** Tatyanny
25	P.	Nawrócenie ś. Pawła	13 Jermyła
26	W.	Matyldy, Polikarpa	14 SS. Otec w Synai
27	S.	Jana Złotoustego	15 Pawła Ftyrsa
28	C.	Karola wyznawcy	16 Petra apost.
29	P.	Franciszka Salez. ●	17 Antonya
30	S.	Martyny panny m.	18 Aftanazya arch.
31	N.	**4 po 3 Kr.** Piotra	19 **2 po B.** Makarya

Kalendarz żydowski.

1 **I Tebet.** 10 Oblężenie Jerozolimy. 30 **I Szewat.**

Zmiany światła księżycowego.

1 Kwadra 7 o g. 2 32 r. | 2 Kwadra 22 o g. 5 2 r.
Pełnia d. 14 g. 4 46 r. | Nów d. 29 g. 5 58 pop.

Dni		LUTY dni 29. Święta rzymskie	JANUARIJ d. 31. Święta ruskie
1	P.	Ignacego biskupa	20 Euftymija
2	**W.**	**NMP. Gromnicznej**	21 Maksyma prep.
3	S.	Błażeja bisk. męcz.	22 Tymofteja apost.
4	C.	Andrzeja, Weroniki	23 Kłymenta
5	P.	Agaty panny m. ☽	24 Xenii prep.
6	S.	Doroty panny męcz.	25 Hryhoria arch.
7	N.	**5 po 3 Kr.** Romualda	26 **3 po B.** Ksenof.
8	P.	Jana z Matty	27 Joanna Złatoust.
9	W.	Apolonii, Aleksand.	28 Jefrema prepod.
10	S.	Scholastyki panny	29 Ihnatia jep. mucz.
11	C.	Hipolita, Saturnina	30 **Trech Swiatit.**
12	P.	Eulalii, Modesta ○	31 Kyra i Joanna
13	S.	Katarzyny, Juliana	1 **Fewr.** Tryfona m.
14	N.	**Staroz.** Walentego	2 **4 po B. Stryt. H.**
15	P.	Faustyna, Jowity	3 Symeona
16	W.	Julijanny panny m.	4 Izydora
17	S.	Sabina, Sylw. i Don.	5 Ahaftyi m.
18	C.	Konstancyi p. m.	6 Wukoła episk.
19	P.	Konrada, Mansweta	7 Parftenia episk.
20	S.	Leona papieża	8 Fteodora
21	N.	**Mięsop.** Eleonory ☾	9 **Miasop.** Nykyfora
22	P.	Piotra z Antyochii	10 Charlampa
23	W.	Piotra Damiana	11 Własyja mucz.
24	S.	Eberharda wyznaw.	12 Meletya arch.
25	C.	Macieja ap. i Zygfr.	13 Martyniana
26	P.	Wiktoryna i Wiktora	14 Awksentyja
27	S.	Aleksandra	15 Onysyma
28	N.	**Zapust.** Anastazyi ●	16 **Syrop.** Pamfyła
29	P.	Romana opata	17 Fteodora mucz.

Kalendarz żydowski.

13 Dzień radości. 29 **I Adar.**

Zmiany światła księżycowego.

1 Kwadra 5 g. 10 59 r. | 2 Kwadra 21 g. 1·34 noc
Pełnia d. 12 g. 8 58 w. | Nów dn. 28 o g. 5 7 r.

Dni		MARZEC dni 31. Święta rzymskie	FEWRUARIJ d. 29. Święta ruskie
1	W.	Albina biskupa	18 Lwa papy
2	S.	*Popielec.* Heleny i A.	19 Archyppa
3	C.	Kunegundy ces.	20 Lwa episk.
4	P.	Kazimierza kr. pol.	21 Tymofteja
5	S.	Fryderyka opata	22 SS. muczenników
6	N.	**Wstęp.** Maryana	23 **1 Postu.** Połyk.
7	P.	Tomasza z Akw. ☽	24 Obr. hławy s. J.
8	W.	Jana Bożego	25 Tarassia
9	S.	*Suche dni.* Franciszki	26 Porfyrya
10	C.	40 męczenników	27 Prokopia arch.
11	P.	*Suche dni.* Konstant.	28 Wasyłya, Dom.
12	S.	*Suche dni.* Grzegorza	29 Kassana Sergia
13	N.	**Sucha.** Krystyny ○	1 **Martia 2 Postu.**
14	P.	Matyldy kr., Zachar.	2 Fteodota
15	W.	Izabeli, Leoncyi	3 Ewtropia
16	S.	Cyryaka dyakona	4 Harasyma
17	C.	Gertrudy panny	5 Konona mucz.
18	P.	Edwarda, Aleksan.	6 42 mucz.
19	S.	Józefa Oblub. M. P.	7 Wasyłya muczen.
20	N.	**Głucha.** Eufemii	8 **3 Postu.** Fteofył.
21	P.	Benedykta opata ☾	9 SS. 40 m. sew.
22	W.	Katarzyny	10 Kondrata
23	S.	Wiktora, Ottona	11 Sofronia
24	C.	Gabryela archanioła	12 Fteofanta prepod.
25	**P.**	**Zwiastowanie MP.**	13 Nykifora patr.
26	S.	Teodora biskupa	14 Wenedykta
27	N.	**Środop.** Jana pustel.	15 **4 Postu.** Ahapia
28	P.	Sykstusa pap. w. ●	16 Sawyna muczen.
29	W.	Eustazego wyznaw.	17 Aleksija
30	S.	Jana, Kwiryna	18 Kiryła
31	C.	Balbiny, Kornelii p.	19 Chryzanfta mucz.

Kalendarz żydowski.

6 Smierć Mojżesza. 10 Post Estery. 13 Purim. 14 Szuszan Purim. 29 **I Nisan.**

Zmiany światła księżycowego.

1 Kwadra 5 g. 8·34 pop. | 2 Kwadra 21 g. 6·36 pop.
Pełnia d. 13 g. 2·15 pop. | Nów d. 28 g. 2·37 pop.

KWIECIEŃ dni 30.			MART dni 31.
Dni		Święta rzymskie	Święta ruskie
1	P.	Teodory, Hugona	20 Prep. Otec.
2	S.	Franciszka z P.	21 Jakowa
3	N.	**Biała.** Ryszarda b.	22 **5 Postu.** Wasyłia
4	P.	Izydora biskupa ☽	23 Nykona prep.
5	W.	Wincentego	24 Zacharja preb.
6	S.	Wilhelma i Celest.	25 **Błahow. Pr. Boh.**
7	C.	Epifaniusza	26 Sob. Haw.
8	P.	Dyjonizego bisk.	27 Matrony mucz.
9	S.	Maryi Egipcyanki	28 Stefana, Iłariona
10	N.	**Kwiet.** Ezechiela p.	29 **6 Postu.** Marka
11	P.	*W.* Leona papieża	30 Joanna Listw.
12	W.	*W.* Juliusza pap. ○	31 Ipatia episk.
13	S.	*W.* Justyna męczen.	1 **April.** Maryi Eh.
14	C.	*W.* Waleryana i Tyb.	2 Tyta prepod.
15	P.	*W.* Ludwiny panny	3 Nykyty prepod.
16	S.	*W.* Julii, Kaliksta p.	4 Josyfa, Hryhorya
17	N.	**Wielkan.** Rudolfa	5 **Woskresen. Chr.**
18	**P.**	**Wielkan.** Apoloniu.	6 **Poned. Woskres.**
19	W.	Hermogenesa męcz.	7 **Wtorok Woskr.**
20	S.	Agnieszki p. m. ☾	8 Irodiona apost.
21	C.	Szymona, Anzelma	9 Jewpsychia ep.
22	P.	Sotera i Kaja męcz.	10 Terentya
23	S.	Wojciecha arcyb. m.	11 Antypy episk. m.
24	N.	**1 po W.** Jerzego m.	12 **1 po W.** Wasyłya
25	P.	Marka ewangelisty	13 Artemona
26	W.	Marcellina ●	14 Martyna
27	S.	Teofila, Anastazego	15 Arystarcha ap.
28	C.	Pawła, Witalisa m.	16 Ahapii mucz.
29	P.	Piotra kapł. męczen.	17 Symeona prep.
30	S.	Katarzyny Seneńsk.	18 Joanna prepod.

Kalendarz żydowski.

12 **Święto Paschy.** 13 **Drugie święto.** 18 **Siódme święto.** 19 **Koniec Paschy.** 28 **I Ijar.**

Zmiany światła księżycowego.

1 Kwadra d 4 g. 7·41 r. | 2 Kwadra 20 g. 7·20 r.
Pełnia d. 12 o g. 7·46 r. | Nów d. 26 o g. 11 6 w.

MAJ dni 31.			APRILIJ d. 30.
Dni		Święta rzymskie	Święta ruskie
1	N.	**2 po W.** Filipa, Jak.	19 **2 po W.** Joanna
2	P.	Zygmunta, Anastaz.	20 Fteodora Pror.
3	W.	Znalez. św. Krzyża	21 Fieodora Joanna
4	S.	Floryana męcz. ☽	22 Klimenta
5	C.	Piusa V. papieża	23 Georgia pap.
6	P.	Jana w oleju	24 Sawwy muczenn.
7	S.	Domiceli i Eufroz.	25 Marka ew. apost.
8	N.	**3 po W. Stanisława**	26 **3 po W** Wasyłya
9	P.	Grzegorza Naz.	27 Symeona episk.
10	W.	Izydora oracza	28 Jasona
11	S.	Klotyldy, Beatryksy	29 Dewiat m.
12	C.	Nereusza wyzn. ○	30 Jakowa ap.
13	P.	Hilarego, Serwacego	1 **Maj.** Jeremyi pr.
14	S.	Bonifacego męczen.	2 Aftanazja
15	N.	**4 po W.** Zofii i 3 c.	3 **4 po W.** Tymoftea
16	P.	Jana Nepomucena	4 Pełahii muczenn.
17	W.	Paschalisa wyzn.	5 Iryny muczen.
18	S.	Feliksa kapłana	6 Jowa prawednaho
19	C.	Piotra, Celestyna p.	7 Wospom. Kresta
20	P.	Bernardyna Sen. ☾	8 Joanna Boh.
21	S.	Heleny królowej	9 *Pren. czest. m. Nik.*
22	N.	**5 po W.** Julii p., R.	10 **5 po W.** Symona
23	P.	*Krzyż.* Dezyderyusza	11 Mokija muczen.
24	W.	*Krzyż.* Joanny, Afry	12 Jepyfanija
25	S.	*Krzyż.* Urbana, Grz.	13 Hłykerji
26	C.	**Wniebowstąp. P.** ●	14 **Woznes. Hosp.**
27	P.	Maryi M., Jana p.m	15 Pachomyja
28	S.	Wilhelma	16 Fteodora otca
29	N.	**6 po W.** Teodora	17 **6 po W.** Andron.
30	P.	Feliksa pap. męcz.	18 Fteodota mucz.
31	W.	Anieli, Petroneli	19 Patrykia

Kalendarz żydowski.

15 Święto szkolne. 27 **I Sywan.**

Zmiany światła księżycowego.

1 Kwadra 3 g. 8 31 pop. | 2 Kwadra 10 g. 4·12 pop.
Pełnia 11 g 12 9 w nocy. | Nów dnia 26 o g. 7 9 r.

CZERWIEC dni 30.			MAJ dni 31.
Dni		Święta rzymskie	Święta ruskie
1	S.	Nikodema męczen.	20 Ftałatea mucz.
2	C.	Erazma, Marcel. ☽	21 Konstantyna
3	P.	Klotyldy, Pauli	22 Wasyłyja
4	S.	*Wig.* Franciszka, Fl.	23 Michaiła
5	N.	**Zielone Świątki**	24 **Soszestwo s. D.**
6	**P.**	**Świąt.** Norberta bis.	25 **SSS. Trojcy**
7	W.	Roberta biskupa	26 Karpa, Dawyda
8	S.	*Such.* Medarda bisk.	27 Ferraponta ep.
9	C.	Felicyi, Pelagii	28 Nykity ep.
10	P.	*Such.* Małgorzaty ○	29 Fteodozyi
11	S.	*Such.* Barnaby apost.	30 Isaaka prepod.
12	N.	**1 po S. SSS. Trójcy**	31 **1 po S.** Jeremia
13	P.	Antoniego Padewsk.	1 **Junij.** Justyna
14	W.	Bazylego blsk. wyz.	2 Nikyfora
15	S.	Wita i Modesta	3 Łukityna
16	C.	**Boże Ciało.** Justyny	4 **Tyło Chrystowa**
17	P.	Adolfa biskupa ☾	5 Dorofteja episk.
18	S.	Marka i Marcelego	6 Wyssaryona
19	N.	**2 po S.** Gerw. i Pr.	7 **2 po S.** Fteodora
20	P.	Reginy, Florentyny	8 Sostradania P. B.
21	W.	Alojzego Gonzagi	9 Kyryłła arch.
22	S.	Paulina biskupa	10 Tymofteja episk.
23	C.	Wandy Agrypiny	11 Warftolomeja
24	P.	Ser. J. Nar. ś. Jana ●	12 Onufrija pr.
25	S.	Wilhelma opata	13 Akiłyny mucz.
26	N.	**3 po S.** Jana i Pawła	14 **3 po S.** Ełysseja
27	P.	Władysława kr. w.	15 Ammosa pr.
28	W.	*Wigil.* Leona papieża	16 Kiryła, Tychona
29	**S.**	**Piotra i Pawła**	17 Manniła
30	C.	Emilii, Lucyny	18 Leontia mucz.

Kalendarz żydowski.

1 **Zielone święto.** 2 **Drugie św.** 26 **I Tamus.**

Zmiany światła księżycowego.

1 Kwadra 2 g. 11·11 r. | 2 Kwadra 17 g. 10·20 w.
Pełnia d. 10 g. 2·52 pop. | Nów d. 24 g. 3·26 pop.

LIPIEC dni 31.			IJUNIJ dni 30.
Dni		Święta rzymskie	Święta ruskie
1	P.	Juliusza, Teobalda	19 Judy apostoła
2	S.	*Nawiedzenia M. P.* ☽	20 Meftodia episk.
3	**N.**	**4 po S.** Alfreda, An.	21 **4 po S.** Julyana
4	P.	Józefa Kalasantego	22 Ewzewia e.
5	W.	Cyryla i Metodego	23 Ahrypiny
6	S.	Izajasza proroka	24 **Rożd. s. Joanna**
7	C.	Klaudyusza wyzn.	25 Fewronyi prepod.
8	P.	Elżbiety królowej	26 Dawyda Solunsk.
9	S.	Zenona, Cyryla	27 Sampsona prep.
10	**N.**	**5 po S.** Jana z D. ⊕	28 **5 po S.** Kyra i J.
11	P.	Pelagii, Sabina	29 **Petra i Pawła**
12	W.	Jana Gwalberta	30 Sobor 12 apost.
13	S.	Małgorzaty panny	1 **Ijulij.** Kosmy i D.
14	C.	Bonawentury bisk.	2 Poł. Ryzy Boh.
15	P.	Henryka cesarza	3 Jakinfta muczen.
16	S.	*N. M. P. Szkaplerznej*	4 Andreja archiep.
17	**N.**	**6 po S.** Berty, Al. ☾	5 **6 po S.** Aftanaz.
18	P.	Szymona z Lipnicy	6 Syzoja wełyk.
19	W.	Wincentego à Paulo	7 Ftomy pr.
20	S.	Czesława wyznawcy	8 Prokopia mucz.
21	C.	Kamila i Daniela	9 Pankratia mucz.
22	P.	Maryi Magdaleny	10 45 mucz. nikop.
23	S.	Apolinarego b. m.	11 Jewfymyi, Ołgi
24	**N.**	**7 po S.** Krystyny ●	12 **7 po S.** Prokła
25	P.	Jakóba apostoła	13 Hawryiła arch.
26	W.	Anny Matki NMP.	14 Akiły apost.
27	S.	Natalii i Liliozy	15 Kiryka muczen.
28	C.	Wiktora, Innocent.	16 Aftinohema m.
29	P.	Marty, Lucylli, Ser.	17 Maryny weł. m.
30	S.	Heleny wd., Abdon.	18 Emiłyana mucz.
31	**N.**	**8 po S.** Ignacego ☽	19 **8 po S.** Makryny

Kalendarz żydowski.

12 Post. Zdobycie świątyni. 25 **1 Ab.**

Zmiany światła księżycowego.

1 Kwadra 2 o g. 3·33 r. | 2 Kwadra d. 17 g. 3·7 r.
Pełnia d. 10 o g. 3 3 r. | Nów d. 24 o g. 12 50 r.
Pierwsza kwadra dn a 31 o g. 9 m. 5 w.

SIERPIEŃ dni 31.			IJULIJ dni 31.
Dni		Święta rzymskie	Święta ruskie
1	P.	Piotra w okowach	20 Iłyi proroka
2	W.	*NMP. Anielskiej*	21 Symeona
3	S.	Znalezienie ś. Szcz.	22 Maryi Mahdał.
4	C.	Dominika wyznawcy	23 Trofima mucz.
5	P.	*N. M. P. Śnieżnej*	24 Kristiny mucz.
6	S.	Przemienienia P.	25 *Uspenie sw. Anny*
7	**N.**	**9 po S.** Kajetana w.	26 **9 po S.** Jermołaja
8	P.	Maryana, Cyryj. ⊕	27 Pantełejmona
9	W.	Romana, Kamila	28 Prohora
10	S.	Wawrzyńca męcz.	29 Kałłynika
11	C.	Zuzanny panny	30 Syły apost. i Syl.
12	P.	Klary p., Hilarego	31 Jewdokima pr.
13	S.	*Wigil.* Heleny, Hip.	1 **Awh.** Proisch S. †
14	**N.**	**10 po S.** Euzebiusza	2 **10 po S.** Stefana
15	**P.**	**Wniebowz. NMP.** ☾	3 Izakija, Dal.
16	W.	Rocha wyznawcy	4 7 Otrokow
17	S.	Anastazego bisk.	5 Jewsyhnyja
18	C.	Heleny, Agapita	6 **Preobrażen. H.**
19	P.	Beniguy, Sebalda	7 Demetya mucz.
20	S.	Bernarda opat. d.	8 Jemyłjana ciz. ep.
21	**N.**	**11 po S.** Jacka, Stef.	9 **11 po S.** Matftyja
22	P.	Tymoteusza, Sym. ●	10 Ławrentia
23	W.	Filipa, Benicyusza	11 Jewpła
24	S.	Bartłomieja	12 Fotia m.
25	C.	Ludwika król. węg.	13 Maksyma pror.
26	P.	Aleksandra męcz.	14 Micheja pror.
27	S.	Cezarego męczen.	15 **Uspenye Pr. B.**
28	**N.**	**12 po S.** Augustyna	16 **12 po S.** Pr. ner.
29	P.	Ścięcie św. Jana	17 Myrona m., Ał.
30	W.	Feliksa męczen. ☽	18 Fłora muczen.
31	S.	Rajmunda wyzn.	19 Andreja mucz.

Kalendarz żydowski.

2 Spalenie świątyni. 8 Dzień radości. 24 **1 Elul.**

Zmiany światła księżycowego.

Pełnia d. 8 g. 1·17 pop. | Nów d. 22 g. 12·18 pop.
2 Kwadra 15 g. 7·57 r. | 1 Kwadra 30 g. 2·48 pop.

WRZESIEŃ dni 30.			AWGUST d. 31.
Dni		Święta rzymskie	Święta ruskie
1	C.	Idziego opata	20 Samuiła pror.
2	P.	Stefana kr. węgier.	21 Ftadeja apost.
3	S.	Bronisławy, Eufem.	22 Ahaftonika mucz.
4	**N.**	**13 po S.** Pocz. NMP.	23 **13 po S.** Łuppa
5	P.	Wawrzyńca, Just.	24 Jewtychia mucz.
6	W.	Zacharyjasza pr. ⊕	25 Warftołomyja
7	S.	*Wig.* Reginy pan.	26 Adriana i Natalii
8	**C.**	**Narodzenie NMP.**	27 Pimena prep.
9	P.	Sergiusza, Gorgon.	28 Mojseja murina
10	S.	Mikołaja z Tolent.	29 *Usiekn. hł. Joanna*
11	**N.**	**14 po S.** Prota i Jac.	30 **14 po S.** Aleksan.
12	P.	Waleryana, Gwidon.	31 Poł. poj. Pr. B.
13	W.	Aurelego ☾	1 **Sept.** Symeona
14	S.	Podwyższenie ś. Kr.	2 Mamanta mucz.
15	C.	Waleryi, Emila	3 Anftyma mucz.
16	P.	Ludmiły męczen.	4 Wawyły sw.
17	S.	Piętna ś. Franciszka	5 Zacharii pror.
18	**N.**	**15 po S.** NMP. 7 bol.	6 **15 po S.** W. c.ś.M.
19	P.	Konstantego	7 Sozonta muczen.
20	W.	Eustachiusza męcz.	8 **Rożd. Pr. Bohor.**
21	S.	*Such.* Mateusza ap. ●	9 Joahima i Anny
22	C.	Maurycego, Aur.	10 Minodory
23	P.	*Such.* Tekli pan. m.	11 Fteodory prep.
24	S.	*Such.* Gerarda bisk.	12 Awtonoma
25	**N.**	**16 po S.** Władysława	13 **16 po S.** Korniła
26	P.	Jozefata b. męczen.	14 **Wozd. cz. Kresta**
27	W.	Koźmy i Damiana	15 Nikity muczen.
28	S.	Wacława męcz.	16 *Jozafata* archiep.
29	C.	Michała archan.*) ☽	17 Sofii mucz.
30	P.	Hieronima dokt. w.	18 Jewmenyja episk.

*) W Galicyi święto Patr.

Kalendarz żydowski.

22 **1 Tiszri. Nowy Rok 5653.** 23 **Drugie święto.**

Zmiany światła księżycowego.

Pełnia d. 6 g. 10·27 w. | Nów dn. 21 o g. 2·36 r
2 Kwadra 13 g. 2·9 pop. | 1 Kwadra 29 g. 7·39 r.

PAŹDZIERNIK dni 31. | SEPTEMWRIJ 30.

Dni		Święta rzymskie	Święta ruskie
1	S.	Julii, Remigiusza b.	19 Trofima mucz.
2	N.	**17 po S. MB. Różań.**	20 **17 po S.** Ewstafia
3	P.	Ludomira, Kand.	21 Kondrata a.
4	W.	Franciszka Serafick.	22 Fokii episk.
5	S.	Flawii i Charytyny	23 Zac. s. Joan.
6	C.	Brunona bisk. w. ◉	24 Ftekły p.
7	P.	Justyny, Marka	25 Ewfrosinii p.
8	S.	Szymona, Brygidy	26 **Joanna Bohosł.**
9	N.	**18 po S.** Dyonizego	27 **18 po S.** Kallistr.
10	P.	Franciszka Borg.	28 Charitona isp.
11	W.	Placydy, Filoneli	29 Kiriaka
12	S.	Maksymiliana b. ☾	30 Hryhorya m.
13	C.	Edwarda kr. w.	1 **Okt. Pzkr. Pr. B.**
14	P.	Kaliksta pap. m.	2 Kipriana i Just.
15	S.	Jadwigi i Teresy	3 Dionisya muczen.
16	N.	**19 po S.** Jana Kant.	4 **19 po S.** Jerofteja
17	P.	Florentego, Małgorz.	5 Charitiny, D.
18	W.	Łukasza ewangelisty	6 *Ftomy apost.*
19	S.	Piotra z Alkantary	7 Serhya
20	C.	Przen. św. Wojc. ◉	8 Pełahii
21	P.	Urszuli p. m.	9 *Jakowa ap.*, And.
22	S.	Kordili i Alfonsa	10 Jewłampia, Ewł.
23	N.	**20 po S.** Jana Kapis.	11 **20 po S.** Fyłypa
24	P.	Rafała archanioła	12 Prowa mucz.
25	W.	Kryspina i Kryspiana	13 Karpa muczen.
26	S.	Ewarysta papieża	14 Nazaria mucz.
27	C.	Sabiny m., Iwona	15 Jewtymia prep.
28	P.	Tadeusza, Szym. ☽	16 Łonhina sotn. m.
29	S.	Teodora, Narcyza	17 Ozyi p., Andreja
30	N.	**21 po S.** Marcela, Z.	18 **11 po S.** *Łukyi ap.*
31	P.	*Wigil.* Łucylii pan.	19 Joiła pr. i Wara

Kalendarz żydowski.

1 **Święto pojednania.** 6 **Święto kuczek.** 7 **Drugie święto kuczek.** 13 **Święto palmowe.** 14 **Radość z praw.** 22 **I Marcheszwan.**

Zmiany światła księżycowego.

Pełnia d. 6 o g. 7·31 r. | Nów d. 20 o g. 7·44 w.
2 Kwadra 12 g. 10·57 w. | 1 Kwadra 28 g. 10·46 w.

LISTOPAD dni 30. | OKTOWRIJ d. 31.

Dni		Święta rzymskie	Święta ruskie
1	W.	**Wszystkich Święt.**	20 Artemia
2	S.	*Dzień Zaduszny* Wikt.	21 Ilariona
3	C.	Huberta i Sylwii	22 Awerkia
4	P.	Karola Borom. ◉	23 Jakowa apost.
5	S.	Elżbiety, Aurelii	24 Arefty muczenn.
6	N.	**22 po S.** Opieki MP.	25 **22 po S.** Markyj.
7	P.	Herkulana, Wilib.	26 Dymitra weł. m.
8	W.	Godfryda i Maura	27 Nestora
9	S.	Teodora żołnierza	28 Terentia
10	C.	Andrzeja z Awelinu	29 Anastazyi m.
11	P.	Marcina b. wyz. ☾	30 Zynowia mucz.
12	S.	Józafata, Marcina	31 Stachia apost.
13	N.	**23 po S.** Stanisł. K.	1 **Nov. 23 po S.** K.
14	P.	Serafiona męczen.	2 **Josafata arch.**
15	W.	Leopolda i Gertrudy	3 Akepsima
16	S.	Edmunda biskupa	4 Joannika
17	C.	Salomei królowej	5 Hałaktyona
18	P.	Romana, Grzegorza	6 Pawła archiep.
19	S.	Elżbiety wdowy ◉	7 MM. 33 Mełyty
20	N.	**24 po S.** Feliksa W.	8 **24 po S. Mich.**
21	P.	*Ofiarowanie N. M.*	9 Onysifora
22	W.	Cecylii p. męczen.	10 Szesty apost.
23	S.	Klemensa papieża	11 Myny m.
24	C.	Jana od Krzyża	12 Joanna myłost.
25	P.	Katarzyny p. m.	13 Joanna złatoust.
26	S.	Piotra bisk. m.	14 Fyłypa apost.
27	N.	**1 Adw.** Waleryj. ☽	15 **25 po S.** Hurya
28	P.	Grzegorza, Rufa m.	16 Matfteja ap.
29	W.	Saturnina biskupa	17 Hryhoria episk.
30	S.	Andrzeja ap. i Mary	18 Płatona m.

Kalendarz żydowski.

20 **I Kislew.**

Zmiany światła księżycowego.

Pełnia d. 4 g. 5·9 pop. | Nów d. 19 g. 2·29 pop.
2 Kwadra 11 g. 11·22 r. | 1 Kwadra 27 g. 11·47 r.

GRUDZIEŃ dni 31. | NOEMWRIJ 30.

Dni		Święta rzymskie	Święta ruskie
1	C.	Natalii panny	19 Awdija pr.
2	P.	Aurelii, Bibianny	20 Prokła, Hryhor.
3	S.	Franciszka Ksawer.	21 **Wchod. Pr. Boh.**
4	N.	**2 Adw.** Barbary ◉	22 **26 po S.** Filym.
5	P.	Kryspina, Sabby op.	23 Amfyłochia
6	W.	Mikołaja biskupa	24 Jekateryny
7	S.	*Wig.* Ambrożego	25 Klymenta p.
8	C.	**Niep. Pocz. NMP.**	26 Ałypya prep.
9	P.	Leokadyi, Waleryi	27 Jakowa Persyan.
10	S.	M. P. Loretańskiej	28 Stefana muczen.
11	N.	**3 Adw.** Damazego ☾	29 **1 Adw.** Paramona
12	P.	Aleksandra, D.	30 *Andrea perw. ap.*
13	W.	Łucyi p. męczen.	1 **Dekemwr.** Nauma
14	S.	*Such.* Nikazego i Sp.	2 Awwakuma
15	C.	Walerego, Ireneusza	3 Sofonja pror.
16	P.	*Such.* Euzebijusza p.	4 Warwary mucz.
17	S.	*Such.* Łazarza bisk.	5 Sawwy otca
18	N.	**4 Adw.** Olimpii m.	6 **2 Ad. Nikoły ar.**
19	P.	Faustyny, Nem. ◉	7 Amwrozija jep.
20	W.	Teofila męczennika	8 Patapija
21	S.	Tomasza apostoła	9 **Zacz. Pr. Bohor.**
22	C.	Anastazyi p. męcz.	10 Myny Jermoh.
23	P.	Wiktoryji p. męcz.	11 Danyiła stołpnika
24	S.	*Wig.* Adama i Ewy	12 Spirydiona czud.
25	N.	**Boże Narodzenie**	13 **3 Ad.** Ewstratia
26	P.	**Szczepana I m.** ☽	14 Ftyrsa, Łucia m.
27	W.	Jana ewangelisty	15 Jełewterya jep.
28	S.	Młodzianków mm.	16 Ahheja pr.
29	C.	Tomasza biskupa	17 Danyła pror.
30	P.	Dawida, Sabina	18 Sewastiana mucz.
31	S.	Sylwestra papieża	19 Wonyfatia mucz.

Kalendarz żydowski.

20 **I Tebet.** 29 Oblężenie Jerozolimy.

Zmiany światła księżycowego.

Pełnia d. 4 o g. 3·37 r. | Nów d. 19 o g. 9·33 r.
2 Kwadra 11 g. 3·49 r. | 1 Kwadra 26 g. 10·42 w.

SPRAWOZDANIA Z ROKU 1891.

I.

Przegląd polityczny.

Zacznę od polityki. Tej niewieście brzydkiéj
Przez rok cały od Stycznia ciągle drżały łydki,
Bo nie wiedziała nigdy srodze niespokojna:
Czyli pokój nastanie, czy też będzie wojna?
A dziś po roku całym doszła do pewności,
Że gdy nie będzie wojny, to pokój zagości.

Żartowano z Chińczyków, że gdy krwi potoki
Miały płynąć, to oni malowali smoki,
I przeciw europejskich dwóch narodów sile
Strugali z drzewa wielkie paszcze krokodyle.
Rzecz była warta śmiechu, — przyznaję, nie przeczę,
Lecz czy nie uznasz zemną rozsądny człowiecze,
Że kronsztadzka wycieczka gallikańskiej floty
Podobna do tych chińskich smoków co do joty.
Czy nie przyznasz mi dalej, że z Niemiec co chwila
Pada słowo chińskiego godne krokodyla?
Że dziś wróble za mądre, by się złapać w sidła,
Że tylko dzieci straszą kronsztadzkie straszydła.

Zkąd dochodzą te jęki, te płacze i skargi,
Co od tygodni paru lecą het w niebiosy?
Kto są ci, co tak głośno wyrywają włosy,

I czynią gewałt wielki spieczonemi wargi?
Może to są wygnańcy, co rodzinną ziemię
Opuszczają, bo los ich zawiódł, zgnębił, zdradził?
Nie! — to jest reporterów wszechpotężne plemię
Bolejące, że nie wie, o czem pan Giers radził.
W Monzie i Medyolanie, w Paryżu, w Berlinie
Czekali pode drzwiami, nadstawiali uszy,
Może dziurką od klucza jaka im wieść spłynie,
Może ich nędzny widok czyje serce skruszy....
Nosy im jako banie popuchły z wietrzenia,
Oczy poczerwieniały z ciągłego patrzenia,
Uszy o cal urosły, posłane na zwiady
Gdzie dyplomatyczne zjadano obiady.

I pozostali dotąd w wątpliwości cieniu,
Dowiedzieli się tylko jakie było *menu,*
Kto co jadł i kto przy kim na obiedzie siedział....
Ale o czem kto mówił, nikt im nie powiedział.

Bodaj to dyplomaci owi z trójprzymierza
Co kilka razy na rok otwierają usta,
Choć treść słów ich banalna, kwadratowo pusta —
Jednak każdy ich wyraz tak mile uderza,
Tyle wniosków pozwala wyciągać z nicości,
Tyle myśli wysnuwać z bezmyślnej oracyi,
Że dzienniki aż skrzą się od ognia mądrości,
Jedne pełne zachwytu, drugie irytacyi....

Irytacya szkodliwa — tak rozum naucza
Więc dziwić się wypada gniewowi Gautscha,
Że mu wciąż nadsyłają petycyj bez liku,
Aby uczył Słoweńców w słowieńskim języku.
»Są co kochają język łaciński i grecki
»Wolno więc mości panu uwielbiać niemiecki,
»Ale twierdzić, że źródłem on cywilizacyi,
»Że słowiańskie języki obniżają wiedzę,
»To nie wypada twierdzić tak »kulturnej« nacyi«!....
— Tak minister Zaleski miał mówić koledze. —
Nie wiem ażali słowa te są prawdą szczerą,
Wolno wierzyć, nie wierzyć, wszak: *se non e vero....*

E ben trovato pewnie ktoś zaraz dopowie.
Szukajmy więc, lecz w inne przenieśmy się strony.
Oto przed sądem stanął biskup oskarżony,
Że dziękował za rady panu ministrowi.

Któż się gniewa za dzięki? — jednak sąd francuzki
Odmienne pod tym względem miał zapatrywanie,
A więc w kraju »wolności« górą system pruski —
I skazano biskupa na odszkodowanie.
Minister na honorze stracił, więc brzęczące
Wynagrodzą mu krzywdę franków trzy tysiące.
Odtąd wdzięczność narodzie chowaj w głębi piersi
Bo ci każą zapłacić gdy napiszesz: *merci!*

Pisać rzecz niebezpieczna — wyjątków tu niema —
Dowód: cesarz niemiecki, co skreślił w albumie,
Jako *regis voluntas* ma być *lex suprema,*
Za co mu palcem grozi na nosie kto umie.
Ex-kanclerz się oburza na despotyzm taki,
Woła: »gwałtu! Herr Jesu! rzecz to niesłychana«!
I dowodzą w dziennikach kanclerskie pismaki,
Że *voluntas* być winna tylko *bismarckiana.*

Trudniejszy do zgryzienia kanclerz od Milanka.
Temu dosyć pokazać zdaleka dukata,
Za który będą szampan, kobiety, hulanka,
A zrzeknie się praw swoich do całego świata
Jak się ich zrzekł do syna za milionków parę....
Honor, cześć, patryotyzm, — toć przesądy stare.

Wielką rodzinę *ex-ów* powiększył Fonseka.
Niezbyt on długo czekał, aż mu maskę zedrą.
W Brazylii mają pono konkurs na człowieka
Ogłosić — a nagrodę pragnął wziąć Dom Pedro.
Ale los nieżyczliwy przeciął dni szlachetne
I idee ludzkości zostały bezdzietne.

Przepraszam, wszakże Rosya istnieje na świecie,
Rosya wzór szlachetności. Dzisiaj głód ją gniecie.
Ale to nie przeszkadza, że miast głodnym chleba,
Pragnie udzielić wszystkim moskiewskiego nieba.
Rzuciwszy prawosławia siew rusińskim strzechom,
Chce ułatwić zbawienie swoim braciom Czechom,
Co spocząwszy jak dziecię na łonie matuszki,
Spowijani są czule w moskiewskie pieluszki,
Z tą uwagą, że jeśli który krzyczeć zechce,
To go knut wszechsłowiański po grzbiecie połechce.

Wstyd Czechom, co w umysłu jakiejś zawierusze
Wystawili na sprzedaż carowi swą duszę.

Cześć Czechom, co w rodzinnej pozostawszy chacie
Okazali swą siłę w całym majestacie.
»Złota Praga« ze swoją wspaniałą wystawą
Pracowała usilnie nad ojczystą sławą.
I myśmy też tam byli, miód i wino pili
I z pracy pobratymców szczerze się cieszyli.

Z całego zaś »Przeglądu« to tylko wynika,
Że najlepszą jest czeska **pracy polityka.**

II.

Przegląd krakowski.

Poczciwy nasz Krakowek w świeżo zbiegłym roku
Jak zwykle humoryście dał sporo obroku,
Ale pragnąc opisać wszystko jak się patrzy,
Trzeba zepsuć nie arkusz, lecz przynajmniej dwa, trzy.
Byłoby to wesołe, ale tylko dla nas.
Tak wyłącznym nie może, nie chce być »Ananas«.
Obraziłby się ludek od Liszek do Gródka,
A zatem o Krakowie musi być rzecz krótka.

Bawił się galicyjski naród wyśmienicie,
Śmiano się i w Londynie, Paryżu, Madrycie,
Kiedy się dowiedziano jak nasz Kraków dzielny
Pod budowę teatru kładł kamień węgielny,
Jak zapomniał, że żyją od dramatów ludzie,
I jak pił potem koniak w szopie czy też w budzie.

Zaledwie śmiech ten przebrzmiał, wszczął się rumor nowy,
Śmiał się stary i młody, śmiał chory i zdrowy,
Śmiał się chudy i tłusty, nizki i wysoki,
Każda nawet kucharka brała się za boki,
Gdy doszło do jej uszu jak w strzeleckiej sali
Patres naszego miasta lekarzy witali,
Jak im rzucili na stół, wolny od serwety,

Kiełbasy, salcesony i podobne wety,
Jak przytoczono beczkę i dłonią życzliwą
Rozlewając, wołano: pijta chłopy piwo!
Jak słynni z oratorstwa po wszech krańcach świata
Z rozczuleniem mówili: »czem chata bogata«....

Jakby naprawić sławę mocno nadszarpaną,
Radzono i mówiono, a nawet.... myślano.
I wymyślono wreszcie wniosek tak wspaniały,
Że zgłupiała Galicya — z nią zgłupiał świat cały.
Przed dawnemi wiekami raz tylko się stało
Że zawołał Jozue: stań słońce! — i stało.
A potem zapowiedział czterem świata stronom
Że ziemia się obraca — Kopernik, astronom.
I dotąd czas rachując mieliśmy w pamięci,
Że ziemia bezustanku wokoło się kręci.
Nie podobało się to naszej miejskiej Radzie
Więc na swem posiedzeniu, jakoś w Listopadzie,
Uchwaliła ażeby dnia szóstego Grudnia
Stanęła sobie ziemia około południa.
»Stań ziemio! — zawołano — nim minie dwunasta«!
Jak nie posłuchać Rady tak wielkiego miasta?
Zatem ziemia stanęła na minut dwadzieścia.
Dziwiło się śródmieście, dziwiły przedmieścia.
Po dwudziestu minutach z maryackiej wieżycy
Huknął strażnik: jedź ziemio, tak majstrat se życy!
I poleciała ziemia lotem błyskawicy.
Odtąd ziemia przyjęła obrót z słońcem nowy
Dzisiaj wyrocznią dla nich: zegar kolejowy;
Odtąd każdy Krakowiak zrodzon do »handelku«
Siedzi dwadzieścia minut dłużej przy kufelku,
Za to później go żona gdy powraca łaje
I za to sobie codzień później rano wstaje.

Kraków z konserwatyzmu wszędzie dotąd znany
Znów o dwadzieścia minut został.... zacofany.

III.

Przegląd literacki.

Jeżeli przejdziesz wszystkie krakowskie księgarnie,
Zobaczysz jako książki butwieją w nich marnie.

Pan Jan, szlachcic z pradziada, pragnąc Sienkiewicza
Przeczytać, pytał: czy kto książek nie pożycza?
Spytał wreszcie o cenę — zląkł się i nie kupił, —
Potem za dziesięć reńskich z kolegą się upił.

Po co podawać zresztą »Przegląd literacki«
Gdy dziś książek już nie chce brać baba pod placki.

IV.

Przegląd artystyczny.

Kiedy Mistrz namalował nam majową glorią
Biegliśmy, by wspaniałą tę chwilę zobaczyć,
Odeszliśmy ze smutkiem — Mistrz nie zechciał raczyć
Zniżyć czoła przed prawdą, zgiąć się przed historyą —
Za co mu nadpełtwiańscy starcy i młodzieńce
Pieli hymny pochwalne i składali wieńce.

Wobec tej adoracyi wysoce komicznéj
Odłóżmy na czas lepszy »Przegląd artystyczny«.

K. B.



Temat do naturalistycznej nowelli.

Z SERYI: „GORZKIE UŚMIECHY“.

I.

HUMORYSTA.

W restauracyi Leona było gwarno i wesoło. Skończyło się właśnie przedstawienie w »Wielkim«, które ściągnęło całą śmietankę inteligencyi i wszystkich rzeczywistych i »tajnych« recenzentów, grano bowiem nową sztukę z Żółkowskim w roli tytułowej.

Przy stoliku powag literackich, zasiadła liczna rzesza sterników opinji. Przenicowawszy sztukę i odmówiwszy autorowi talentu, a nawet ortografii, rozpoczęli augurowie zastanawiać się nad subtelnościami gry pana Alojzego. Rozmowa zeszła na humor i humorystów.

— Co się dzieje ze Skubą? — zapytał jeden z biesiadników.

— Licho go wie, odrzekł drugi. Zdziadział, ztetryczał, ucieka od ludzi....

— Dziwna rzecz, wtrącił trzeci — toć to przecież był chłop walny, i jest do dziś dnia humorystą pierwszej wody. Czytaliście jego wiersz w ostatnim numerze »Gońca«? Niech go djabli porwą, ile tam dowcipu, ironii, jaka płynność wiersza. Albo ten nieoceniony »Przypadek na jarmarku«? — kładłem się ze śmiechu przy opisie kłótni dwóch koniarzy. Dziwny człowiek: w pisaniu najweselszy, w życiu smutny, zgryźliwy, małomówny....

— Ja bo tam, wtrącił starszy jegomość w ciemnych okularach, nie mam wielkiego przekonania do jego talentu. Dowcip jego nie jest naturalny, ale robiony, sztuczny, wymęczony. Pamiętam Wilkońskiego: takim był w życiu, jak i w piórze, — i takim każdy humorysta być powinien. Ale robić humor, toby każdy z nas może potrafił, gdyby nie miał rzeczy poważniejszych przed sobą....

— Protestuję, zawołał inicyator rozmowy o Skubie. Żebyśmy się wszyscy na głowy postawili, żaden tak, jak Skuba napisać nie zdoła. Chcecie? to trzymam zakład. Za sto wierszy »skubowskich« sto dukatów!

— Wyliczonych gotówką... w całusach Aurelki...

— I w akcyach śp. »Tygodnika literackiego«...
— Termin wypłaty po ukończeniu kanalizacyi...
— Lub w dniu nawrócenia Minki na łono cnoty...
Powstała ogólna wesołość. I śmiano się i bawiono do 1-szej po północy. Dowcip biegł za dowcipem jak fala wiślana za falą. Ktoby nie znał uczestników wesołej pogawędki, musiałby sądzić, że spadła na restauracyą Leona cała »paczka« humorystów.

Tegoż samego dnia w mieszkaniu Jana Skuby lampa paliła się noc całą.

Przy biórku zawalonem książkami i papierami siedział młody jeszcze, przystojny brunet i pisał »humoreskę«. Ale jakoś mu nie szło, bo co chwila odsuwał papier z niecierpliwością, tarł ręką czoło i zmęczonym wzrokiem gonił po suficie. Od czasu do czasu powstawał, zbliżał się niespojnie ku drzwiom otwartym sąsiedniego pokoju, jakby nadsłuchiwał co się w nim dzieje.

Monotonną ciszę przerwało wejście służącej po pieniądze na jutro rano na węgle i »do miasta«. Skuba wyjął z pugilaresu trzyrublowy papierek. — Zmień to zaraz rano i oddaj mi dwa ruble, bo... nie mam drobnych, a potrzebuję... — Kiedy proszę pana, rubel mi nie wystarczy — odpowiedziała z zakłopotaniem służąca. — Dam ci więcej o dziesiątej. Kup tymczasem węgli, cukru i bułek...

Na twarzy Skuby odbiła się boleść. Zapalił po chwili papierosa, zbliżył się do biórka i znów wziął się do pisania.

»Historya prawdziwa o pannie, która za mąż iść chciała« powinna być skończoną na jutro rano. Tak chciał wydawca kalendarza, czyniąc od tego zależną natychmiastową wypłatę honoraryum.

Rzecz była prawie ukończoną. Humorysta opisał dzieje zawziętości panny Ireny do rodu męzkiego. Teraz trzeba było pannę »wbrew jej woli« wydać za mąż. Ot! dwieście wierszy napisać i basta! Ale szło o coś oryginalnego, aby nie wpaść w pokrewieństwo ze »Ślubami panieńskiemi«, z któremi i tak już temat był w bliskiem kuzynowstwie. A zwłaszcza koniec musiał być wesoły, bo powodzenie takich drobiazgów, zależy często od zakończenia, od tej kropki nad i, która śmiało i wymownie położoną być winna.

Przybyło nareszcie kilkadziesiąt wierszy. Ale autor czytając je gryzł wargi, niezadowolenie odbiło się na jego twarzy. Przekreślił i zaczął pisać na nowo.

Tymczasem z drugiego pokoju doleciał jego uszu jęk bolesny. Zerwał się i pobiegł do łoża chorej żony.

— Janku, mój Janku, jak ja cierpię — szeptała płacząc młoda o anielskiem obliczu kobieta. Wolałabym umrzeć, niż się tak męczyć...

— Dziecko moje drogie, półgłosem mówił Skuba, to prędko minie. Doktór mi powiedział, że polepszenia lada chwila spodziewać

się należy. Poczciwy, był przed godziną wracając z teatru, ale ci nie chciał snu przerywać, mówiąc, że on cię pokrzepi i doda siły.

Przeciągły jęk kobiety był odpowiedzią na słowa męża.

Po kilku minutach ucichły jęki. Skuba dotknął się usty czoła chorej i na palcach powrócił do swej pracowni literackiej.

Załamał ręce i długo stał nieruchomo. Wreszcie ukląkł, oparł łokcie na krześle i przez parę minut modlił się gorąco:

»Panie, ratuj biednego! Zrzekam się chwały i rozgłosu, o któ»rych tak marzyłem — niech ta ciężka walka o byt, jaką prowadzę »od lat tylu dotrwa do ostatnich dni życia, — niech upadam pod »brzemieniem niepowodzeń i boleści — lecz niech ta, którą kocham »nad wszystko, nie odleci odemnie, niech nie opuści dwojga małych »istot, którym dała życie.... Najświętsza Panno przyczyń za mną »u Syna... wyproś Jego łaskę... Boże! zlituj się nademną...«

Pokrzepiony modlitwą i wiarą, wstał Skuba i machinalnie zbliżył się do biórka. »Historya o pannie« leżała jak przedtem jakby urągając jego boleści. Każda jej litera zdawała się mówić: »Kończ już raz, ale wesoło, dowcipnie — od czegóż jesteś humorystą!«

Skuba byłby podarł na kawałki rękopis — boleść i wiara ustąpiły miejsca irytacyi. — »Jakież to okropne! — myślał — bawić »innych, gdy w sercu ból, gdy całe otoczenie przesiąkłe dramatem. »Błaznuj, błaznuj, mój Skubo rozśmieszaj kalendarzowych czytelni»ków.... Niech pan hrabia po dobrym obiedzie bawi się twoim »dowcipem, niech stara panna zużytkuje go na loczki, niech prze»kwitły donżuan szuka z lubością dwuznaczników, — wywołuj uś»miech na ustach gimnazyalisty, lub szwaczki oczekującej kochanka... »Wszak ty jesteś od tego, wszak ci za to płacą. I jak płacą?! Pięć »kopiejki od wiersza dostaniesz zaraz, byleś napisał. Wszak to tak »łatwo: siada się i pisze. Tylko trochę tematu, trochę dowcipu. »Zawołaj hop, hop! a przyjdzie jeden i drugi na zawołanie... A jak »nie przyjdzie, to nie pisz... Żyj wówczas z kapitału, coś go zarobił »na humorystyce. Bieda zagląda ci przez okno, pisz fejleton tygo»dniowy, — dziecko ci chore, dobieraj rymy do wiersza o tingel»tanglu, — głowa cię boli od kłopotów, wylecz ją napisaniem zgra»bnego profilu gwiazdy scenicznej, — żona ci umiera, pisz humo»reskę.... Filozofuj, filozofuj dalej, mój humorysto, a czem jutro »zapłacisz aptekę? masz jeszcze dwa ruble, to prawda, — na aptekę »wystarczy, ale gdzie na wino dla chorej, na obiad dla dzieci.... »Pisz galerniku życia, pisz fabrykancie dowcipu. A niech wyrób nie »będzie lichy, bo kupiec na drugi raz zgłosi się do innego fabry»kanta...«

I rozdrażniony, zmęczony trapiącemi myślami i nocnem czuwaniem, siadł napowrót Skuba do roboty.

Pisał gorączkowo, darł, przemazywał. Do czego kiedyindziej potrzebowałby $1^1/_2$ godziny czasu, to tym razem zajęło mu noc całą.

W KAWIARNI.



— Najpierw ja!... reszta niech czeka.



— Byłeś wczoraj u panny Amelii?
— Byłem, ale strasznie grymaśna; kazała mi się ostrzydz.
— No, toś się już ostrzygł.
— Tak, a teraz znowu chce, żebym się wykąpał.
— No, to się wykąp.
— Ba! a jak z małżeństwa nic nie będzie?...

Od czasu do czasu biegał do łoża chorej, uspokajał ją, całował, pieścił, wlewał w nią nadzieję i otuchę, których sam nie posiadał.

Lampa się wypaliła, brzask dzienny rozlał się po mieszkaniu, a Skuba jeszcze ostatnie kilka frazesów »szlifował« i zaczerwienionemi od niewyspania i zmęczenia oczami przebiegał kartki rękopisu.

Wreszcie położył pióro, zimną wodą przemył palące oczy i rzucił się w ubraniu na sofkę.

Mały Henryczek zerwał się z łóżeczka, spojrzał ze zdziwieniem na puste łóżko ojca, zbliżył się do matki, ucałował jej zwieszoną rękę i zapytał: »mamo, gdzie tatuś wyszedł? Henryczek chciał go ucałować i powiedzieć dzień dobry...«

Poczciwe bobo! Gdy takie rączkami szyję obejmie, nie żal być nawet... humorystą.

We dwa miesiące później w restauracyi Leona znajdowało się to samo grono wesołe i krytykujące, powiększone jeszcze kilka osobistościami ze świata artystycznego i przemysłowego.

— Czytaliście »Kalendarz warszawski«! Straszna słabizna. Muszę go schlastać w »Nietoperzu«.

— Masz racyą — i ja go zerżnę. Jedynie Skuby »Historya o pannie« byłaby jaka taka, gdyby nie nudne, bez życia i dowcipu zakończenie.

— Ha! już się wyczerpał. A szkoda, bo się dobrze zapowiadał.

— Ja bo to przewidywałem, dodał znany jegomość w czarnych okularach. Zawsze mówiłem, że dowcip jego jest sztuczny, robiony, wymęczony. Takim tylko krótko można wojować i tylko naturalny dowcip nie zawodzi....

Obrońca Skuby, co się ongi o sto dukatów chciał zakładać, siedział milczący. I jego wiara w zdolności Skuby chwiać się poczynała.

— A jakże się ma jego żona? zapytał młody brunecik.

— Podobno od paru dni wstała, ale wygląda jak z krzyża zdjęta. Doktór kazał jej jechać do wód na południe.

— Ho, ho, do wód — to niby rzecz łatwa — trzeba ze sześćset rubli, a Skuba gdzie mógł, to już pobrał zaliczki.

— Dziwna rzecz jak on się rządzić nie umie.

— No, dajcie spokój już ze Skubą — przerwał pękaty jak kalafior, z nosem czerwonym jak pomidor wydawca »Polnych kwiatów«. Nie przyszliśmy tu biadać i narzekać, a zjeść i wypić co z łaski Boga i Leona mieć możemy. Hej, Kubciu, daj butelczynę węgrzyna, tego z 67-go. Wypijemy na powodzenie benefisu Klarci. Byłem na próbie, — powiadam wam, gra szelma jak anioł.

— Podobno Kazik sprowadził jej suknię za 300 rubli.

— Wiem, wiem, widziałem — mam już jej dokładny opis dla »Wieczorowej Kukułki«. Parada! Zwłaszcza haft na rękawie, wykonany

według pomysłu Akwarelowicza, przepyszny. Andzia się wścieknie jak zobaczy.

Podano wino. Amfitryon zadzwonił w kieliszek i zażądał głosu. Nastała uroczysta cisza.

— Panowie — mówił kalafior z pomidorowym nosem — są chwile w życiu człowieka, w których cześć dla sztuki i piękna każe zapominać o zwykłych naszych troskach i dolegliwościach. Hołd przedstawicielom sztuki jest obowiązkiem społeczeństwa. Teatr, będący świątynią języka i myśli, garnie do siebie jednostki wyższe, szlachetniejsze, którym przypadła rola apostołowania tłumom. Tam wyrastają kapłanki sztuki, co genialną grą swoją porywają rzesze upragnione kultu ideału. Taką kapłanką sztuki jest Klara, czy to jako margrabîna w »Siwych oczach«, czy to jako Julia w »Piecu żelaznym«, czy to jako Floryda w »Ogórku z miodem«. W pół roku po wyjściu na scenę, młodziutka dzieweczka zbierała już laury w teatrach prowincyonalnych, a w 19 roku życia stała się już podporą i atrakcyą naszej sceny. Życie artystek jest pełne cierni i poświęcenia...

W tem miejscu przerwał mowcy głośny śmiech świeżo przybyłego towarzysza, co wszedłszy przed chwilą drwiąco przysłuchiwał się mowie.

— Daj pokój amfitryonie, zawołał. Nasza gwiazda, nasza Klara, świeci już na niebie wiedeńskiem. Dziś rano zdecydowała się towarzyszyć Papenstockowi podczas jego dwumiesięcznej na wschód podróży. Dobrze powiedziałeś: życie artystek pełne jest cierni i poświęcenia...

— Ha, ha, ha, toś się zasypał amfitryonie! — zewsząd zawołano.

— Zdrowie Papenstocka! huknął Bolek, a gromkie vivat! połączone z homerycznym uśmiechem rozległo się po salonach restauracyi Leona...

Tegoż dnia do późnej nocy Skuba męczył się nad ukończeniem dwóch prac literackich. Humorystykę porzucił, bo czuł sam, że już niema do niej »talentu«. Pisał rozprawę »o obowiązkach ludzi względem siebie« i wiersz do »Biesiady«, na czele którego położył jako motto dwa wiersze Pola:

Chociaż to życie idzie po grudzie,
Jak mi Bóg miły nieźli są ludzie.

II.

JUBILAT.

Nikt nie był większym odemnie przeciwnikiem znacznej części jubileuszów literackich. Znakomity powieściopisarz, historyk, poeta, dramaturg, pracował lat 50 lub choćby 40 na niwie literackiej, pozostawił wybitne płody swej działalności — trzeba mu więc wyprawić jubileusz! Zgoda, zupełna zgoda! Mniej już godziłem się na 35-letni jubileusz, ale w wielu razach sam do ich urządzenia pomagałem, jeżeli — jeżeli, jak wyżej, oddawano hołd znakomitemu powieściopisarzowi, historykowi, poecie, dramaturgowi....

Ale dlaczego? na co? po co? zkąd? z jakiej racyi? cui bono? obchodzić 25-tą rocznicę całego rodu Gryzmolskich, o których pamięć zaginie w trzy dni po ich śmierci, ludzi bez wybitnych zdolności, literatów średniej miary, poetów po 5 centów od wiersza, dramaturgów od trzech przedstawień, powieściopisarzy od zapychania łam drugorzędnych czasopism, dziejopisarzy jakiegoś miasteczka lub powiatu... Takich jubileuszów byłem zawsze gwałtownym przeciwnikiem, choć nasuwało się na myśl przysłowie: jaką miarką mierzysz, taką i tobie będzie odmierzono. Mniejsza o to, — rezygnowałem z własnego jubileuszu.

Żartowałem więc sobie gdzie mogłem z »naszych znakomitych niedouczonych«, z »jubilatów od siedmiu boleści«, z 25-lecia »szaradników« i poetów »od powinszowań noworocznych dla kominiarzy«, słowem wylewałem dość żółci na kapłonów literackich i na kury-literatki, znoszące jaja bez żółtek. Trwało to dość długo, aż...

Aż spotkałem się pewnego razu po długich latach niewidzenia z Bronkiem, pół-kolegą z gimnazyum (chodził o dwie klasy wyżej) i następnie kolegą po piórze.

Znaliście państwo Bronka? Nie? — to szkoda, bo był to przed laty kilkunastu »chłop« szczery, wesoły, przyjaciel nietylko tych, którym się dobrze wiodło, głowa trochę zapalona, idealista, romantyk, wierzący w zwycięstwo cnoty i prawa, — ot! naiwny człowieczyna, ale dusza zacna, choć go przyłóż do rany...

Takim na świecie nie dzieje się dobrze. Przepchał się jakoś przez uniwersytet, miał zostać adwokatem, ale gdzie mu było do prawowania się, procesowania, do replik, duplik i suplik, kiedy zakochał się w Mani (złote to było stworzenie) i przypomniawszy sobie, że za studenckich czasów bawił się piórem i łowił rymy, zaczął pisać do niej wiersze. Ludzkie wyobrażenie przechodzi, czego od niej w tych wierszach nie wymagał. Dzisiejsi poeci proszą na klęczkach o całus,


— Panie Arturze! może byś raczył zakryć swe opowiadanie lekką zasłoną?
— O pani, przy takiem gorącu, to nawet rozmowa może być zupełnie odkrytą.
J. W.

o uścisk dłoni, pragną »choć raz spocząć na śnieżnem łonie«, — Bronek natomiast sięgał w sfery ideałów. »Bądź obywatelką! — wołał, — kształć bohaterów, życie oddaj dla dobra ogółu, bądź ołtarzem ofiarnym, opoką z granitu«, i tak dalej, i tak dalej, — a wtedy

O bądź pewną, jedyna, że z schylonem czołem
Do stóp twoich upadnę, o czysta! o biała!
Nazwę ciebie boginią, niebianką, aniołem,
Wzorem niewiast sarmatek, Polką z krwi i ciała...

Mania (złote to było stworzenie), czytała wiersze Bronka, płakała często nad niemi, ale niewiele ich rozumiała. Za to zrozumiała dobrze, kiedy się oświadczył o jej rękę, i zapłoniona, drżąca, schyliła złotowłosą główkę na jego piersi. Bronek miał kilka tysięcy po rodzicach i wielkie na przyszłość nadzieje w powodzeniu literackiem; ona oprócz urody otrzymała w spadku po matce dobroć i uczciwość, — nic więc im nie przeszkadzało, aby powtórzyć przed ołtarzem przysięgi miłosne. Ksiądz Teofil palnął na ślubie mówkę, w której między innemi wspomniał o Bismarcku i jego ówczesnej polityce anti-kościelnej, — nareszcie skończył, pobłogosławił, państwo młodzi pojechali do domu.

Po dziewięciu miesiącach, jak Pan Bóg przykazał, zakwilił Jaś w kolebce, po dwóch latach ujrzała po raz pierwszy świat Boży Zosia, później jeszcze przybyli do ich towarzystwa: Władzio, Zygmuś i Władeczka. I byłoby dużo szczęścia w trzech niewielkich pokoikach na przedmieściu, gdyby zarówno z błogosławieństwem Bożem wchodziła w dom zamożność, a przynajmniej utrzymał się w nim dostatek.

Ale Bronek nie miał szczęścia. Wprawdzie drukowano tu i owdzie jego wierszyki i artykuły, nawet Kraszewski pochwalił go w »Biesiadzie«, ale to wystarczało zaledwie na skromne utrzymanie, a Bronek gwałtem chciał dzieciom na wszelki wypadek jaki-taki byt zapewnić. Wdał się więc w spółkę z bardzo porządnym, przez wszystkich chwalonym przedsiębiorcą, włożył w »interes« skromny swój mająteczek i bardzo porządny przedsiębiorca prędko go przekonał o lekkości papierów publicznych. Rozstał się z nim przyjaźnie, do ostatka wierząc w jego dobre chęci i sam począł »interes« prowadzić. Nieporadnego, mało obrotnego, wyzyskiwał kto chciał: kradł go buchalter, pomocnik, okradał stróż i chłopcy do posyłek. Rosły długi, wekslami pokój można było wylepić, a interes szedł coraz gorzej. To jeszcze nic, ale przy nudnej codziennej robocie, mało miał czasu do zarabiania piórem, co mogło egzystencyą jego znośną uczynić.

Po kilku latach śmiertelnych z losem zapasów, dał pokój wszelkim przedsiębiorstwom. Ale to było już zapóźno. Po zrealizowaniu »interesu«, pozostało mu jeszcze kilka tysięcy długów, od których należało opłacać dość wysokie procenta.

Szczęściem Bronek miał zawsze pełno wiary, pełno nadziei. Nie upadł na duchu, zaczął pisać gorączkowo. Ale pisanie od wiersza,

to praca nużąca i wyniszczająca. Nie takich jak on zdolności ludzie zatracili na polu dziennikarskiem iskrę Bożą. Każ czystej krwi arabczykowi kierat obracać, a darmo później byś żądał mieć z niego wyścigowca.

Zdobył się raz na »popełnienie« powieści; obszedł pięć redakcyj i wszędzie mu powiedziano, że jest za krótka. Napisał parę nowelek i w tych samych redakcyach uznano, że są za długie. Wziął się nawet do dramatu, ale kolega go zapewnił, że utworowi brak sceniczności, a dramatów żadne pismo drukować nie chce. A więc zaczął opisywać zbrodnię na ulicy Ślizkiej, pożar na Zielonej, pisał wiersze »Do niej«, »O niej«, »Przy niej«, »Z nią«, »Dla niej«, streszczał ciekawsze artykuły prasy zagranicznej, opisywał wspaniałą grę Pietrzykowskiej w »Ojcu trzech zbrodniarzy«, zasilał nawet pisma humorystyczne niehumorystycznemi artykulikami, słowem co mógł to czynił, aby zarobić na kawałek chleba dla siebie, żony, pięciorga dorobku i zamorusanej Magdy.

Ciężko to było. Płacono mu niewiele, połowy nie drukowano. Zerwał z ludźmi, nie bywał u nikogo. Mania sama »materyał« kupowała i szyła mu żakiety, kamizelki i »wstydliwości« w kratkę lub paski. Mieszkał wtedy pono w dwóch pokoikach na trzeciem piętrze od tyłu, za które płacił tylko sto rubli rocznie, gdyż się zajmował administracyą kamienicy. Byłby się i tak może wygrzebał, gdyby nie procenta od długów. Ale był ambitny. »Nie chcę skrzywdzić nikogo«, mówił, i niósł grosz ciężko zapracowany na opłatę procentu, choć buty się rozchodziły, a Zygmusia spodeńki nie zakrywały połowy łydek.

Czy dalej opowiadać smutne dzieje? Lepiej dać pokój. I tak ciężko na świecie, — po co kłopotami cudzemi zabijać sobie głowę? Precz z biedakami i nędzarzami, — niech przepadają w walce o byt, kiedy są słabi i za mało mają sprytu.

Dość, że Bronek zbladł, zmizerniał, schudł, a choć do czterdziestki miał jeszcze cały rok przed sobą, białe nitki coraz więcej srebrzyły jego brodę i włosy. Od czasu do czasu zapadał na zdrowiu, kaszlał, skarżył się na ból głowy i piersi. Doktorzy kazali mu jechać to do Szczawnicy, to do Gleichenbergu, to choćby na letnie mieszkanie. »Powinieneś się dobrze odżywiać, mało pracować«, mówił mu jego kolega szkolny dr. Wewnętrzny. Bronek uśmiechał się smutnie, dziękował za radę — i pracował jeszcze szczerzej, jadł jeszcze gorzej, bo dwoje dzieci chodziło już do szkoły, wydatki się zwiększyły, trzeba było opłacać gimnazyum, kupować książki i mundurki...

Spotkałem go właśnie w tym czasie, bawiąc przez czas jakiś w Warszawie. Byłbym go nie poznał, gdyby mnie sam nie zaczepił na ulicy, tak się zmienił i zestarzał. Ściskał mnie nerwowo, gorączkowo, jak ktoś, co po kilkunastu latach spędzonych na obcej

ziemi, ujrzy po raz pierwszy starego przyjaciela rodaka i usłyszy brzmienie słów ojczystych. Prawda, żeśmy się znali i przyjaźnili w tych czasach, które się »lepszemi« nazywa.

Hałas i gwar uliczny nie pozwolił wieść nam swobodnie rozmowy. Poszliśmy więc do Łazienek i na ustronnej ławeczce gwarzyliśmy o naszych pracach, marzeniach, a potem o naszych mieszkaniach, obiadach i butach. Bo wierzajcie mi, że na dzieje ludzkiego życia w $^3/_4$ składają się te prozaiczne przedmioty. Często para trzewików kryje w sobie tragedyą, często za pomocą dramatu zdobywa się zraz pieczeni.

Ściemniło się, kiedyśmy opuścili Łazienki. Przyznam się, że byłem zmęczony i rozstrojony. Przez dwie godziny słuchać o cudzych zawodach i boleściach, to nieco za wiele. Żal mi było Bronka, ale miałem jakby pewną urazę do niego za to, że był biedny, nieszczęśliwy i chory...

Już mieliśmy się żegnać, kiedy Bronek z widocznem zakłopotaniem prosił mnie jeszcze o chwilę rozmowy.

— Mam prośbę do ciebie, — mówił — wielką prośbę. Oto (głos mu drżał i z trudem wydobywał słowa) — oto.... w tym roku kończy się 25 lat mojego literackiego zawodu...

— Tak jest, ciągnął dalej Bronek. Trzeba ci wiedzieć, że mając lat czternaście napisałem małą powiastkę do wychodzącej już wówczas »Zorzy«. Grajnert ją wydrukował... Pojmujesz moją radość... Napisałem zaraz parę wierszydeł do »Opiekuna Domowego« i do »Świątecznego«; połowa spoczęła w koszu, połowa ujrzała światło dzienne... Tak, tak... stary już ze mnie literat, — jubilat, mój kochany...

Przerwał na chwilę, znać, że walczył ze samym sobą. Wreszcie złapał mnie gorączkowo za rękę i kończył prędko, nerwowo, jakby chciał pozbyć się swych myśli:

— Ty masz tu stosunki, znajomości... jeżeli zechcesz możesz mi dużo zrobić. Wychodź, wygadaj mój jubileusz... Ja wiem, że żądanie moje śmieszne, głupie, niedorzeczne... Ja nie zasłużyłem sobie, nie mogłem zasłużyć... Ale nie śmiej się! To moje od roku marzenie, ostatnie życzenie człowieka nad grobem. Ja się nie łudzę... moja choroba piersiowa rozwinięta, strasznie rozwinięta... Może parę miesięcy i już! Mnie nie idzie o siebie, o zdawkowe frazesy, o zadowolenie dumy własnej. Broń Boże! Nigdy nie żyłem blagą — czuję wstręt do niej. Ale ja widzę swój koniec lada chwila... Mam dzieci, — nic im nie zostawiam... Niech chociaż wiedzą, że ojciec ich uczciwie pracował, że był czemś na świecie, że go szanowano... Każdy jubileusz rozchodzi się szerokiem echem, ludzie dowiedzą się o mnie... może i to się dzieciom przyda na co... może jakiś wydawca zbierze część tego com napisał, zabawi się w filantropa i wyda na dochód rodziny... kapnie choć kilka groszy, pozostanie jakiś ślad, żem istniał... Wszak dobre imię także coś znaczy... może się to dzieciom moim



— Maryś! Maryś! dajze gięby!
— Po próźnicy scyzys zęby.
— Dajze gięby téj bestyi,
Wsakem nie pies, nie zjem ci ij.

choć nieco przyczyni do wyjścia na ludzi... Przysięgam ci, że nie idzie mi o mnie, ale ja byłem zawsze idealistą... zawsze miałem nadzieję, może się znów łudzę, że ten jubileusz na coś się przyda, lecz... dzieci moje kocham szalenie... bądź zdrów.

I nie czekając odpowiedzi, Bronek uścisnął mię raz jeszcze i prędkim krokiem, jakby goniony, skręcił w boczną ulicę.

Walczyłem sam ze sobą. Jubileusz dla Bronka, to śmieszność, — ale on tak mnie prosił, tak mi zaufał.

Nazajutrz ledwiem się przebudził otrzymałem paczkę, a w niej kilkanaście numerów jednego z dzienników i niewielką książeczkę. W fejletonie dziennika znalazłem powieść Bronka pt.: »Moja wiara«, a na książeczce widniał napis: »Strzaskana lira«.

Wstyd mi się przyznać, ale obu tych utworów Bronka nie znałem. Wziąłem się do ich czytania i postać autora dziwnie wzrastała w moich oczach. Było tam nietylko wiele serca i uczucia, ale i sporo kunsztu pisarskiego. Przedewszystkiem zaś było widać człowieka głębszego, pełnego zacnych dążności.

I przypomniałem sobie, ile to u nas talentów zmarniało, ile pereł przepadło na łamach dzienników i czasopism, ilu piszących los pokrzywdził, kryjąc ich w cieniu kosztem zręcznych karjerowiczów literackich. Bronek był bezwątpienia jednym z tych zapomnianych, zagrzebanych...

Wahanie moje skończyło się. Już nietylko dla przyjaciela, nietylko dla ofiary ludzi i stosunków, ale dla człowieka, co miał w sobie iskrę Bożą, postanowiłem »zrobić jubileusz«. Przez cały tydzień latałem po redakcyach, literatach i »urządzaczach« jubileuszów, przekonywując wszystkich, że o 25-cioletniej pracy Bronka zapomnieć nie należy. Spotykałem się często z oporem, ze sarkazmem, ale to mnie nie zrażało, owszem podniecało i kazało dokonać swego. Żaden panegirysta nie wytoczył dział pochlebstw tak wielkiego kalibru, z jakich ja na rzecz Bronka strzelałem. O mało nie zrobiłem go geniuszem, tak byłem zacietrzewiony.

I dokonałem swego. Jubileusz został naznaczony za dwa miesiące. »Tygodnik« miał podać portret i życiorys jubilata, a »wielbiciele talentu« mieli mu złożyć złoty zegarek.

Przeprowadziwszy swoje, wyjechałem z Warszawy, mając do niej zawitać na dzień jubileuszu Bronka.

Stawiłem się na trzy dni przed terminem. Zajechawszy do hotelu, wprost z niego udałem się do Bronka.

Kiedy wszedłem do skromniutkiego mieszkania, uderzył mię zapach lekarstw, a zapłakana Bronkowa ścisnęła mą rękę milcząco, wskazując na drzwi drugiego pokoju.

Na fotelu siedział Bronek, zmieniony do niepoznania. Z trudnością otworzył oczy, spojrzał na mnie z łagodnym uśmiechem i zaczął mówić przerywanym głosem o potrzebie odroczenia jubi-

leuszu. Siedziałem przy nim chwilę, nie mogąc łez powstrzymać na widok gasnącego życia zacnego człowieka.

W trzy dni później, w sam dzień jubileuszu, doniosły »Kuryery«, że »Bronisław Wolski, literat, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, po długich a ciężkich cierpieniach zakończył żywot doczesny w 39 r. życia.«

Od tej chwili postanowiłem sobie nigdy nie żartować z jubileuszów literackich, a ile razy brała mnie do tego ochota, przypominał mi się Bronek. Kto wie, myślałem, czy ten »nowy jubilat« nie przeszedł tylu co tamten zawodów, kto wie czy jego iskry Bożej nie zasypał popiół ciężkiej pracy na kawałek chleba dla żony i dzieci.

Bo wreszcie, prawdę powiedziawszy, czemże są te literackie jubileusze, jeżeli nie nadzwyczaj drobną nagrodą za długoletnią działalność. Urzędnik kroczy coraz wyżej po stopniach hierarchii, przemysłowiec zdobywa sobie coraz większą niezależność materyalną — obaj bez jubileuszów nagrodzeni są za swoją pracę. Aktor, muzyk, śpiewak, codziennie zbierają oklaski, a każdy z nich może zebrać dziesiątki tomów ze samych krytyk i reklam, również prawie codziennie drukowanych. Literat zaś i dziennikarz rzadkim wypadkiem łapią za kark »Fortunę«, a na wieniec muszą czekać... aż do jubileuszu.

Mówią, że tylko po aktorach i śpiewakach nic nie pozostaje. Farsa! istne żarty! Wyliczyłbym z połowy bieżącego wieku kilkadziesiąt nazwisk ludzi wielkiego talentu na polu literackiem, których nigdy nie czytało nowe pokolenie, a może ich nie zna nawet z nazwiska. Zginęli, przepadli — i tylko czasem jakiś krytyk którego z nich odgrzebie, aż sam razem z nim zagrzebany nie zostanie.

Zdrowie więc twoje, najbliższy jubilacie.

K. Bartoszewicz.

Z niewydanych pism Artura Bartelsa.

I.

KSIĄŻE ERNEST LIPPE IV.

Nikt dotąd nie zna przyczyny,
Oraz całego wywodu,
Cesarzowej Józefiny
Z Napoleonem rozwodu.

Ja to doszedłem przez pracę,
Bom się też strudził nie mało
I dług wdzięczności wam spłacę
Opowiadając rzecz całą!

Wiadomo że Józefina
Była to kobieta złota
I Thiers nawet napomina,
Że to była czysta cnota;
Ale miała słabość jedną
Równie damską, jak nieznośną,
Która ją kaziła biedną,
Że jak kot była zazdrosną.

Nie wierzyła i na włosek
Wielkiemu swemu mężowi,
A że miała z węchem nosek
Zawsze się z ubocza dowié,
Że on w swych trudów antrakcie
Z panną Mars, tamtą, lub ową,
Nożykiem w ślubnym kontrakcie
Już wydłubał dziurkę nową.

Raz go na czemś ucupawszy
Nie spuszczała go już z oka,
I zręcznie badała zawsze
Caulaincoura i Duroca,
Lecz ci ją chytrze zbywali
Małą rzeczą, albo niczem,
Bo wiemy jak go się bali...
Nie przelewki z tym paniczem.

Raz wieczorem przy grze w wista
Gdy pochmurny cesarz siedział
Tailleranda koncepistę
Pytała czy co nie wiedział...
Lecz on extrakt przebiegłości
Zbył ją krótką tylko wzmianką,
Że cesarz dlatego w złości,
Że sułtan żyje z kochanką.

Nie mówił, bo nic nie wiedział
Augereau Francyi marszałek,
Który do niej raz powiedział
Z pełną gębą ulęgałek:
Et fichta! najjaśniejsza pani
Powiem ci jak dobrej żonie
My żołnierze zakochani
Bywamy, lecz... w garnizonie.

Junot człowiek wielkiej duszy
U cesarza zasłużony
Mając już i sam po uszy
Plotek własnej swojej żony
Przekładał, aż słuchać miło:
Nie drażnijcie go, nie szczypcie
Bo kto wie jak to tam było
Kiedy on siedział w Egipcie.

Z damami nie więcej ładu.
Księżna Abrantes i inne
Gadu, gadu, gadu, gadu,
A wszystko puste, dziecinne —
Były tam rozprawy żwawe
Nawet i prawdy potrosze
I rzeczy bardzo ciekawe —
Sensu nigdy za trzy grosze.

Jeszcze jej szło jako tako
Z Hortensyą i Eugeniuszem
Bo obie czuły jednako,
On nie wielkim był geniuszem.
Lecz ten został wicekrólem,
A ta została królową,
A i tak słyszała z bolem,
Że szeptano to i owo.

Widząc więc, że niema rady,
Nawet i z wezwaniem nieba,
Z damskiej wychodząc zasady,
Że w mężu obudzić trzeba
Jak nie zazdrość, to szał gniewny —
Nieszczęśliwa Józefina
Wpadła na projekcik pewny
I stąd jej nieszczęść przyczyna.

Żył wtedy na swojem księstwie
Książe Lippe Ernest czwarty.
Nie odznaczał się on w męstwie,
Nie był polityk zażarty,
Lecz miał żonę mdłe stworzenie,
Którą pieścił mianem Liny,
I stąd zyskał uwielbienie
Cesarzowej Józefiny!

CHARAKTERYSTYKA PALACZY.



Regalia-Britanica.



Krótkie.

Nikt się tam nim nie zajmował,
Zapomniany był najszczerzéj,
On się też nie produkował
Choć miał aż dwustu żołnierzy.
Mały, brzydki, grubopłaski,
Kiepskie księstwo, kiepskie miny,
Skądże takie zyskał łaski
Cesarzowej Józefiny?

Oto tem, że nie uczony
Ani zajęty wojnami,
Pod pantoflem był u żony
Jakto mówią z bebechami,
I gdy każden z panujących
Polityką był zajęty,
On w owych czasach gorących
Dbał tylko o pokój święty.

W wolnych chwilach mył butelki,
Lub korkował reńskie wino
Tak że Napoleon Wielki
Z cesarzową Józefiną
W rozmowie, chcąc pożartować
Powiedział wesołym tonem:
»Chciałbym jak Lippe panować,
»Gdybym nie był Napoleonem«.

Odtąd w ustach Józefiny,
Książe Lippe był bez końca:
O nim bez końca nowiny,
On swego kraju obrońca,
Polityk nad polityki,
I z całem żeńskiem zawzięciem
Napoleonowi przytyki
Mądrym de Lippe książęciem.

Codzień ze spuszczoną głową,
I łzą w oku nieukrytą,
Książe Lippe to i owo,
Książe Lippe tamto i to,
Książe Lippe w jedno słowo
Swem postępowaniem całem,
Każdym czynem, krokiem, mową
Jej najwyższym ideałem.

Przed austerlicką wyprawą
Cesarz silny i bogaty,
Zajęty całkiem swą sławą
I wielkiemi rezultaty,
Gdy jej mówił o swym planie
Nie objawionym nikomu,
Ona na to — »w takim stanie
»Książe Lippe siedzi w domu«.

Z pod Jena kiedy powrócił
Cały okryty laurami,
I na szyję jej się rzucił
Z zabłoconemi butami,
Ona go tak powitała:
»A czy wiesz co za nowina?
»Za co bym twe Prusy dała —
»Księżna Lippe miała syna«!

Wśród wielkich trudów umysłu
Nad myślą faworytalną
Zaguby Anglii przemysłu
Blokadą kontynentalną,
Ona mu: »Napoleonie
»Oto mąż który dogadza:
»Lippe z Londynu swej żonie
»Sztuczkę muszlinu sprowadza«.

Raz gdy z rady wrócił późno,
Z głową kodeksem nabitą,
Ona go przyjęła groźno
Tą przemową jadowitą:
»Znowu obiad przystudzony,
»Głupiś z kodeksem cywilnym.
»Wracać na obiad do żony —
»Lippe jedno widzi pilnem.«

Gdy wyjeżdżał na paradę
Na plac marsowy lub dalej,
Do senatu lub na radę,
Zawsze się czule ściskali.
Raz wiadomość o powodzi.
On do drzwi; ta w głos zniżony;
»Lippe nigdy nie wychodzi
»Nie pocałowawszy żony!«

Jak gdzie jechał na wyprawę,
Choćby do Chin, mówię szczerze,
Zawsze spory były żwawe
Czemu jej z sobą nie bierze —
I zawsze koniec tej biedzie.
Przez wywód ściśle streszczony
Że Lippe nigdy nie jedzie
O ćwierć mili bez swej żony.

Po spotkaniu Aleksandra
Owem pamiętnem na Niemnie,
Taka ją napadła chandra:
»A czemuś tam był bezemnie?
»Przecież się wody nie boję,
»Siadłabym z tobą na krypę,
»I widziałby żonę twoję,
»Tak jak robi książe Lippe.

Gdy w roku ośmset szóstym
Dwóch braci zrobił królami,
Ona go człowiekiem pustym,
A ich nazwała osłami.
»Bo« mówiła »widzę z bólem
»Niema tu sprawiedliwości,
»Księcia Lippe zróbcie królem,
»To człowiek wielkiej wartości.«

Kiedy po krwawej kampanii,
Pragnąc władzę swą rozszerzyć,
Cesarz powrócił z Hiszpanii
Z myślą na Austryą uderzyć
I przenieść bój ku północy.
Ona mu tonem wrzekomym:
»Lippe ani jednej nocy
»Nie spędził nigdy za domem.«

Słowem tak mu już dojadła
Że wyrwało mu się w słowie:
»A bodajeś djabła zjadła
»Z twoim księciem po połowie.«
Ale z niej temi słowami
Ten tylko morał wysnował:
»Lippe nikogo djabłami
»Nigdy w życiu nie traktował.«

Tyle doświadczył od żony
Że w końcu przyszło do tego
Że zawołał rozwścieklony
Marmonta i Sarazego
I rzekł: »Dość znosiłem z męstwem.
»Oddział mi huzarów weźcie.
»Księcia Lippe z całem księstwem
»Na pierwszej sośnie powieście!

Józefina poszła w dudy,
Dawaj płakać, dawaj jęczeć.
Cesarz unikając nudy
I niechcąc już baby dręczyć,
Cofnął się z swoim rozkazem
Chociaż wielce stremędzony,
I tak Lippie uszło płazem,
Że nie został powieszony.

Ale nadszedł Kambaceres
Który coś w pałacu zgubił
A że bardzo lubił Xeres,
Cesarz bardzo Bordeau lubił,
Popijając zatem wino
Co robił z gustem niekiedy,
Rzekł: »z tą głupią Józefiną
»Nie mało panie mam biedy.

»Nikt z nią niczego nie dopnie
»Z najmocniejszem przedsięwzięciem.
»Nudzi mię jak najokropniéj
»Swym Lippe Detmold książęciem.
»Mam już dość tego wszystkiego
»I mówię wasanu szczerze,
»Albo mnie albo Lippego
»Niech raz sobie djabeł bierze.«

Kambaceres prawnik sławny
I człek też duszy niesłabéj,
»Sposób to, rzecze, zabawny
»Djabła wzywać przeciw baby —
»Wszak on zawsze z niemi w zmowie
»I zawsze na tem tracimy,
»Ale mamy olej w głowie
»Coś lepszego obmyślimy.

»Kiedy najjaśniejsza pani
W związku z najjaśniejszym panem,
»Tak jak wszyscy jej poddani
Nie w zgodzie z małżeńskim stanem
»Sądzę, jak jestem prawnikiem,
»A jej jaknajniższym sługą,
»Nie mówiąc o tem przed nikim,
»Dać jej pokój, a wziąć drugą.

»Małoż jest pięknych księżniczek
»Niemieckich, szwedzkich i ruskich,
»Habsburskich arcyksiężniczek
»I chudych królewien pruskich,
»Weź jegomość pierwszą z brzegu,
»Żadna pewno nie odmówi,
»A poznasz sam z rzeczy biegu,
»Że ci kanclerz prawdę mówi.

Napoleon się zamyślił,
Napchał nos cały tabaką,
I dość długo jeszcze myślił
Co tu z propozycyą taką
Zrobić: przyjąć czy odrzucić?
I uczuł ciężar na duszy,
Bo nie chciał i żony rzucić,
A miał też już jej po uszy.

I rozeszli się na niczem,
Lecz w zbliżeniu niepowszedniem,
A cesarz z chmurnem obliczem
Położył się spać nadedniem.
I snuły mu się rozliczne
Sny i bzdurstwa ranek cały,
Że cztery panny prześliczne
W nim się na zabój kochały.

Choć to chwilką było marną
Lecz niewiedzieć skąd się wzięło
Że rzucone w umysł ziarno
Puszczać już rostki zaczęło,
Wreszcie możeby i przestał
Myśleć o tem z całą pychą,
Ale jeszcze z łóżka nie wstał
Jak zawrzało nowe licho!

Józefina raptem wpada
A la Titus uczesana
»A wiesz kochanku! powiada —
— »Cóż znowu moja kochana?
— »Książe Lippe, ten jedyny.
»Ten książe nad książętami,
»Jedzie do nas w odwiedziny
»Z żoną, synem i córkami.

»Gwałtu, rety! cesarz rzecze,
»Kiedy tak, zaprzęgać konie,
»Wiem już czem się zabezpieczę:
»Wojną się od nich zasłonię.
»Jejmość zostań sobie z nimi
»Daj im bal, obiad, raut, stypę,
»A ja z marszałkami mymi
»Uciekam od książąt Lippe.

Siadł do kocza, a choć dumny
Pobożnie się sam przeżegnał,
Tylko jak człowiek rozumny
Z żoną się już nie pożegnał.
Jeszcze przed drogą na chwilę
Kambaceresa zwokował,
I zapytał go: o ile,
Mówiąc z nim wczora żartował.?

»Ja wcale nie żartowałem«
Ten na to śmiało odpowie,
»Na to mam i zawsze miałem
»Zanadto oleju w głowie.
»A radzę jak rzecz jedyną
»Rozwód najjaśniejszy panie,
»Rozwód z panią Józefiną
»I zmianę w małżeńskim stanie«.

— »Ale z kimże mam się żenić
»Drogi mój Kambaceresie?
»Ja się umiem wielce cenić
»I żenić mi mocno chce się,
»Ale trudny wybór nieco,
»Wszystko to djabelnie twarde,
»Każda marzy Bóg wie nieco,
»Bo familiantki i harde.

CHARAKTERYSTYKA PALACZY.



Capustus domesticus.



— Skróć jeszcze trochę, panie Surdutowicz, tę marynarkę, aby się reszta lepiej wydała.

»Choć pół świata zwojowałem
»I przyznają żem geniuszem
»Ale jestem czemściś małem,
»Między nami... parweniuszem.
»Słaba zatem bardzo szansa
»I nadzieja nader mała,
»Żeby mnie wśród kontredansa
»Z wielkich domów panna chciała.

. . . .

. . . .

»Dwie znam najjaśniejszy panie
»Co do jednej... potem o tem.

. . . .

»Ależ godzi się wojować
»Z przyszłym teściem? — »Nieza-
[wodnie
»Tym sposobem wytargować
»Można tylko coś wygodnie.
»Bez tego w kpach zostaniemy,
»Bo parę złotych wyrzucimy,
»I żony nie dostaniemy
»I do Józefiny wrócim...«

Na te słowa cesarz skoczył
Jak ukropem oparzony,
Józefinę w oknie zoczył,
Miała nos bardzo czerwony, —
I wyruszył zagranicę
Gdzie go wojsko powitało
Pod samą Austryi stolicą.
Dalej wiemy co się stało.

. . . .

. . . .

Jak tam było, nie wiem o tem
Z oświadczeniem, zapoiną,
Ale przyszło prędko potem
Do rozwodu z Józefiną —
Były jęki, były kwiki
A zaś płaczu co nie miara.
Lecz odpowiedzią na krzyki
Było: »Już wasaniś stara.

»Nam trza młodej, coby była
»Panną najlepszego tonu
»W ludzi nas wyprowadziła
»I dała następcę tronu.
»Mamy dość starych pamiątek.
»A la porte Rzeczpospolita
»Teraz monarchii początek.
»Adju, buzi, z nami kwita«!

Oto relacya prawdziwa
Tego ważnego zdarzenia,
Które wyobraźnia żywa
Ubarwiła od niechcenia.
Józefina w Malmezonie
Aż do śmierci już siedziała
I żyła w najlepszym tonie,
Tylko Lippe nie poznała.

Bo ten wtedy nie przyjechał.
Żona mu się przeziębiła,
I do Erfurtu nie jechał,
Bo żona nie pozwoliła.
A potem w domu już siedział
Bo dostał wodnej puchliny
I nigdy się nie dowiedział,
Że był bóstwem Józefiny.

Bóstwem, a zarazem zgubą
Tej pełnej zalet kobiety
Która tą władzy swej próbą
Zgubiła siebie niestety!
Bo gdyby Napoleona
Nie gziła temi pozory,
Żyliby i on i ona
Jeszcze może do tej pory.

Trzebaż żeby tego sprawca
To książątko nakształt kota
O którym ledwie wydawca
Wiedział Almanachu Gotha,
Całkiem czysty na sumieniu
Mył butelki, liczył snopy,
Ani wiedząc o zdarzeniu
Tak ważnem dla Europy.

Potem tylko, gdy bohater
Był już na swej nagiej skale,

A opuścił go i Vater
I żona po krótkiej chwale,
Józefina swoje zdanie
Objawiła przed damami:
»Książe Lippe moje panie
»Był to osioł nad osłami«.

Nie widząc z długiej rozprawy
Ani sensu ani treści,
Każden z was pewnie ciekawy:
Jaki morał tej powieści?
Oto ten niezaprzeczony,
Że się człek jeszcze nie zrodził,
Któryby w oczach swej żony
Za głupiego nie uchodził.

II.

MÓJ SĄSIAD.

Z wszystkich gongów, dzwonków, dzwonów,
Armat i moździerzy,
Bębnów, puzanów, trombonów,
Niech mi każdy wierzy,
Najgwarliwszym z instrumentów, jakiemi człek włada
Jest głos pana Nikodema, mojego sąsiada.

Pan Nikodem z dobrej strony,
Przez wszystkich jest znany,
Ale więcej niźli czczony,
Pragnie być słuchany,
Mniejsza o to, co tam o nim tamten, lub ów gada,
Byle słuchał dykteryjek mojego sąsiada.

Niech sto osób będzie razem,
Każden piąty plotkarz,
Ani z jednym się wyrazem
Obcym nie napotkasz,
Wszystkich bowiem ci zagłuszy i wszystkich przegada
Głos donośny Nikodema, mojego sąsiada.

Niema na świecie rozmowy
Jakiejkolwiek treści,
W którejby (pomimo głowy
Od siedmiu boleści)

Nie dały się głównie słyszeć: sąd, zdanie, lub rada,
Stanowczo decydujące mojego sąsiada.

Niema na ziemi powagi
Którąby się zdumiał,
Ani rzeczy wielkiej wagi,
Którejby nie umiał;
Na wszystko spada gwarliwy jak szumna kaskada
Potok wymownych dowodów mojego sąsiada.

Dajmy, że o tem lub owem
(Zawsze z sobą zgodni),
Mówią Bismark z Gorczakowem,
Choćby w kwestyi wschodniej;
Chciałbyś z duszy całej słuchać, ale próżna rada,
Wprzód w tej kwestyi masz wysłuchać mojego sąsiada.

Radbym Verdie'go z Wagnerem,
Znał sąd o muzyce,
Z temże przekonaniem szczerem
Jak o polityce.
Przerwie im, i ich dyskusyę zastąpi tyrada
Arcynudna, ale głośna, mojego sąsiada.

A to samo cię nie minie
We wszystkich naukach,
Prawić będzie po godzinie
O rzemiosłach, sztukach,
I z teologią ostrożnie, bo wszystkich przegada
Zapas ciężkich komunałów mojego sąsiada.

A broń Boże, niech tam będzie
Przytomnych dam para,
Niema końca tej gawędzie,
Bo młoda czy stara,
Gdy jej uciec niepodobna, zasnąć nie wypada,
Wysłuchać musi teoryj mojego sąsiada.

I teoryj własnych jego,
Nie Bokla, Franklina,
Nie Newtona, Śniadeckiego
Ani też Darwina,
Bo wszystkiemu przewodniczy, jak główna zasada,
Ja powiadam nieomylne mojego sąsiada.

Zgoła się tem nie zajmuje
Czy to, co rozprawia
Kogobądź interesuje
Albo też zabawia,
Sam o sobie jak z katedry bez wytchnienia gada,
Chcesz czy niechcesz, słuchać musisz mojego sąsiada.

I nie wątpię nawet zgoła
Że sam Bóg przedwieczny,
Gdy nas trąba Jego zwoła
Na sąd ostateczny,
Spóźni sessyę godzin kilka, bo biada Mu, biada
Wprzód wysłuchać będzie musiał mojego sąsiada.

W RESTAURACYI.



Ojciee. Staśku, zanim ci rosół przestygnie, czytaj mi gazetę.

Staś (czyta) »W dniu wczorajszym znaleziono w Wiśle zwłoki mocnej uległe korup....«

Ojciec. Opuść to, czytaj dalej!

Staś. »Nowa maszyna do czyszczenia klo....«

Ojciec. Dalej!

Staś. »Nowe ofiary influenzy....«

Ojciec. No... no.... czytaj co innego!

Staś. »Stacya ratunkowa....«

Ojciec. Dosyć! — Gap jesteś i koniec.

MALARIA

HUMORESKA MALARSKA.

Licho wie, co jej jest, mój doktorze... od kilku tygodni, panibdziko, jakeśmy tu do tej przeklętej Warszawy zjechali, na ten przeklęty karnawał... niech go cholera, panibdziko... nie wiem co się mojej Jagusi stało?... na samem odjezdnem zaczyna mi kwękać... to żółta, to blada, to czerwona, nie śpi, nie je, nie pije, panibdziko... wygląda jak Piotrowin!

— A gdzież jest pacyentka?... nie mam nic czasu... spieszę się na konsylium...

— Proszę z sobą, panibdziko... leży na sofie...

— Służę...

— Służę...

W półciemnym pokoiku, których w hotelu saskim nie brak, leżała na sofce Panna Agnieszka... młoda, piękna, rozmarzona, o bladej twarzyczce i łzą zaszłem oku.

Doktor, w roztargnieniu i pośpiechu, wśród panującej ciemności, zamiast za rękę, chwycił ją za nóżkę; panna Agnieszka lekki okrzyk wydała. Miłe uczucie, jakiego doznał, mimo już podżyłych latek, Eskulap w tem niespodziewanem a elastycznem dotknięciu, wyrwało go z zamyślenia.

— Przepraszam — rzekł uprzejmie, przysiadając się do pacyentki i ujmując drobną jej rączkę — raz... dwa, trzy, cztery, pięć, sześć... no pulsik leciutko przyśpieszony... ale nic groźnego... a języczek?...

Panna Agnieszka wysunęła koniuszek języczka, na którym niedelikatny palec medyka spoczął...

— Tfi... — splunęła cichutko pacyentka...

— Główka nie boli?...

— Boli.

— Gorzko w gębie?... chciałem powiedzieć... w buzi?... — poprawił się doktor.

— Gorzko, słodko, kwaśno, wszystkie smaki razem...

— Hm... a oddech swobodny?...

— Różnie...

— Proszę się rozpiąć... troszeczkę... troszeczkę... proszę... bardzo proszę...

— Czy to konieczne?

— Ale konieczne...

— To niech papa odejdzie...

— A cóż u dyabła, moja Jagusiu... wstydzisz się rodzonego ojca...

— Mój papo...

— Ależ doktor... także mężczyzna...

— Lekarz... w moim zwłaszcza wieku, to stworzenie bezpłciowe... Niechże pan dobrodziej się nie upiera i wyjdzie, bo mnie się śpieszy... proszę panienki mówić za mną głośno: raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy! — dodał, przykładając ucho do cudnej piersi pacyentki...

Panna Agnieszka donośnym głosem powtarzała:

— Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy...

— Co u dyabła?! — mruczał podsłuchujący pode drzwiami pan Marcin — czy on ją uczy artymetyki?... ale tak... wyraźnie uczy ją rachować... nie!... to okropne... jak tego szelmę faktora dostanę w łapę... bebechy zeń wytrzęsę!!

Rachowanie panny Agnieszki ustało.

— Płuca zdrowe.... języczek wilgotny.... główka swobodna, pulsik umiarkowany — mówił doktór — co prawda nie widzę choroby...

— Ale ja jestem chora, panie doktorze... czuję to najlepiej... — szeptała pacyentka cichutko, przewidując, że ciekawy ojciec podsłuchuje....

— A więc cóż pani naprawdę dolega? co pani jest?

— Co mi jest? ach panie! — westchnęła panna Agnieszka — co mi jest?... no.... jestem chora...

Doktór przychylił się do uszka i dyskretne jakieś rzucił pytanie pacyentce...

Lekkiem skinieniem głowy odpowiedziała mu zarumieniona.

— A no... więc już nie wiem, coby to było... chyba lekka Malaria...

— Jak pan nazwał? jak? — szepnęła, zrywając się nagle...

— Ma-la-ria.

— Malaria?... ach tak... zgadłeś pan, Malaria... jak to ślicznie brzmi... Malaria, — mówiła, pieszcząc się tą nazwą, panna Agnieszka — to musi być choroba piękna, poetyczna, skoro od malarstwa bierze swój początek.

— Ale bynajmniej, niema nic wspólnego z malarstwem i malarzami...

— Przepraszam — broniła się pacyentka cichutko — u mnie... w tym razie...

— Ale zaręczam Pani.

— Panie doktorze... nie spieraj się... błagam...

Doktór oczy na pacyentkę wytrzeszczył.

— Czy mogę liczyć na twą dyskrecyą? — ciągnęła dalej, składając ręce jak do modlitwy...

— O pani... doktór, ocean, grób... to jedno.

— Mam twe słowo?

— Masz je pani.

— Doktorze drogi!... najdroższy!... ja mam malarią... tak...

przysięgam ci... ja czuję, że mam malarią... a jedynem dla mnie lekarstwem... byłoby... posiadać mój portret.

— Portret? — zapytał doktór, coraz więcej zdziwiony.

— Tak... do mego wyzdrowienia to konieczne... ja muszę mieć mój portret malowany... i to olejnemi farbami.

— Hm... — mruknął do siebie Eskulap, dotykając jej głowy — czy to nie umysłowe jakie zboczenie...

— Bądź spokojny... nie jestem waryatką... wiem, co mówię... błagam cię, doktorze, zatrzymaj mnie tu na kuracyi tylko jeden miesiąc... jeden jedyny miesiąc... dawaj leki, jakie zechcesz, wszystko brać będę.

— Ale kiedy nie wiem, co pani za leki zaordynować?

— Co każesz... wszystko mi jedno... rumianek pić będę, miętę, szałwię... ślaz, dziewannę... lipowy kwiat, lniane siemię... co każesz... choćby asafetydę!

— Ależ pani...

— Co każesz, wypiję... ale jednocześnie... dla rozrywki... niby umysłowej... — dodała panna Agnieszka, spuszczając oczki — poradź ojcu koniecznie, żeby mi mój portret robiono...

— No, to wszystko pięknie, ładnie; ale jakżeż to wypada, żeby doktór radził malowanie portretów.

— Na malarię?... na taką chorobę nieznaną?... można. Papa uwierzy, skoro mu doktór powie... błagam cię!! — zawołała, ujmując jego dłonie i przyciskając je do piersi...

— Ha!... spróbuję... — rzekł doktór, mięknąc jak wosk pod dotknięciem rozpalonego żelaza — ale któż to ma robić ten portret?

— Aa... to się już znajdzie... — szepnęła zarumieniona pacyentka — ja się... tego... ja się dowiem... wybiorę sobie malarza... ale błagam, zaklinam!

— No dobrze, dobrze, śliczna pacyentko... trzebaby być z kamienia, żeby módz takim usteczkom odmówić.

— Dziękuję ci, zbawco mój... a odwiedzaj mnie choćby codzień... Papa skąpy, ale na doktora dla swej jedynaczki nie poskąpi...

— Codzień nie mam tu co robić.

— To co drugi, co trzeci dzień... ale niech ja biorę kuracyą... przynajmniej z miesiąc... błagam cię!!!

— No dobrze... dobrze... — rzekł doktór, upojony srebrnym głosikiem pacyentki, lecz w tej chwili zerwał się jak oparzony, przyszło mu bowiem na myśl oczekujące konsylium. Otworzywszy drzwi szybko i wyrżnął niemi w samą łysinę podsłuchującego pana Marcina.

— Niechże cię, panibdziko, cholera! — krzyknął uderzony, chwytając się za głowę.

— A czegoż asan dobrodziej tu łeb wtyka...

— No... no... to moja rzecz... stało się... — mówił, pocierając głowę — cóż tam chora?

— A no chora...
— Ciężko?
— Stan poważny...
— Co?!! moja córka w poważnym stanie?!! — wrzasnął pan Marcin.
— Ależ panie... zmiłuj się... co bredzisz? Anioł niewinności...
— A cóż pan sam bajesz?
— Mówiłem, że stan choroby poważny.
— No panibdziko... to trzeba wyraźniej mówić... i cóż to za choroba?
— Malaria.
— Malaria? pierwsze słyszę, panibdziko.
— Nic dziwnego... to nowy wynalazek... to jest... chciałem powiedzieć, nowa choroba.
— Pie... pie... cholera z tą przeklętą Warszawą... i cóż ma się robić?
— Zapiszę jej w aptece mixturkę, którą brać będzie.
— Często?
— Trzy razy na dzień.
— A potem?
— Potem zobaczymy — rzekł, idąc ku drzwiom... ale... ale... dodał, przypomniawszy sobie prośbę panny Agnieszki — jest tam trochę umysł... tego... zaatakowany...
— Co?! umysł?!!
— Tak — szepnął doktór, spuszczając wzrok w ziemię.
— Dla Boga żywego?!! — wrzasnął przerażony pan Marcin...
— Tylko spokojnie... sza... — uspokajał go doktór, wskazując na drzwi, do pokoju córki wiodące — niema jeszcze nic groźnego... to zwykły symptomat malaryi... ale trzeba działać koniecznie w tym kierunku, i zadowalniać wszelkie pragnienia moralne pacyentki.
— Oho... nie zgodzę się na to... ja znam jej pragnienia, bom tu po to ze wsi przyjechał... tylko tańczyć, hasać, skakać.
— Ależ to pragnienie fizyczne... ja mówię o moralnych.
— Naprzykład.
— W malaryi przychodzi pacyentom pewien szał... pasya... do malarstwa.
— Aa... więc to od tego widać nazywa się choroba malaria...
— A naturalnie.
— A to psia choroba! Panibdziko... niech ją cholera!
— Pst... panie... cicho... ostrożnie przed pacyentką...
— No, cóż dalej... cóż dalej? — pytał zmartwiony pan Marcin.
— Otóż przypadłością umysłową córki pańskiej jest pragnienie posiadania własnego portretu.
— Portretu? ho! ho! to kaprysy!
— Ależ prawda... tylko, że płyną z choroby...

— Portret, panibdziko... niech go cholera! to drogie rzeczy!...

— Ha... tam gdzie idzie o zdrowie...

— Ale cóż to może mieć wspólnego ze zdrowiem?

— Ha... to już tajniki natury, mój panie... nowe choroby... nowe środki...

— No... no... panibdziko, pogadam ja jeszcze z Jagusią, może jej wyperswaduję.

— Próbuj pan.

W tej chwili... trzykrotnie zapukano do drzwi.

— *Antrez!* — krzyknął pan Marcin.

Do pokoju wszedł młodzieniec o czarnem oku, czarnym wąsiku, czarnej koziej bródce, i obfitej kruczej czuprynie — istny typ artysty.

— Czy wolno? — spytał z ukłonem.

— A prosimy! prosimy! — mówił pan Marcin, witając się z przybyłym — pan nam tu jak z nieba przybywasz... Przedstawiam panu doktorowi dansera mej córki, przyjaciela i nawet trochę kuzynka, pana Floryana, jak raz artystę malarza.

— Dlaczegoż jak raz? — spytał artysta.

— A to, wystaw sobie, mojej Jagusi do kuracyi na malarią... znasz tę chorobę?

— Tak, trochę... z Kampanii Rzymskiej... Rzym to jej siedlisko.

— A no... naturalnie... Panibdziko... malaria... malarstwo... wszystko z tych Włoch przeklętych... niech ją cholera!! Otóż potrzeba Jagusi lekarza... ale malarza...

— Malarza? — spytał artysta.

— No, naturalnie, — mówił przekonany pan Marcin — mówiłem ci, że chora na malarię... otóż musi mieć swój portret... ale to tylko kuracyjny.

— Aa... — rzekł, spuszczając oczy, domyślny trochę artysta...

— Jeśli więc panibdziko... nie wyperswaduję jej tego...

— Wątpię — rzekł doktór, mierząc przenikliwym wzrokiem artystę — teraz ręczę nawet, że jej się tego nie wyperswaduje... jest to jej *idée fixe*, a w malaryi strzedz się trzeba drażnienia chorego.

— Czy nie znasz, panie Floryanie, jakiego gwazdacza, coby mi ten portret kuracyjny tanio zrobił?

— Ee... — odrzekł, rumieniąc się po uszy artysta — żeby kuzyna nie rujnować i na próżne wydatki nie narażać...

— Naturalnie... boć to szkoda pieniędzy na bohomazy...

— To ja... się... sam ofiaruję... bezpłatnie, — dodał, spuszczając oczy.

— Czy być może, panibdziko?...

— Z najmilszą chęcią... ofiara tak mała.

— Co myślisz, doktorze?...

— Ja się zgadzam — odrzekł Eskulap.

— Nie znam wprawdzie twego pęzla — mówił całując artystę,

pan Marcin — ale jużciż za darmo... poryzykować kuracyą mogę... co sądzisz, doktorze?

— O... można... można; pacyentce nie idzie koniecznie o podobieństwo portretu, byle był namalowany.

— Wymaluję jak Madonnę!! — zawołał z uniesieniem artysta.

— I to istotnie pomoże? — spytał naiwnie pan Marcin.

— Jestem prawie pewnym skutku — dodał doktór. — Ale dla Boga! moje konsylium — krzyknął zrozpaczony — żegnam!

— A kiedyż będzie, panibdziko, znowu?

— Wpadnę... wpadnę, tymczasem co najpilniejsze zaordynowane.

Od tej chwili panna Agnieszka przychodzić zaczęła do zdrowia. Portret się robił... wolno... żeby nie nużyć pacyentki... ale ponieważ była to kuracya, więc się doktór-artysta starannie przeciw asystencyi świadków zastrzegał.

Zdrowie panny Agnieszki polepszało się widocznie... i kolorki, i sen, i apetyt, i wesołość wróciły. Pan Marcin cieszył się, że znalazł *darmo* lekarstwo... choć portret trwał już dwa miesiące, a rachunek hotelowy byłby pokrył koszt arcydzieła...

Skończyło się wreszcie... ku zadowoleniu papy Marcina, Jagusi i Florka, że... kuracyi na *Malarię*... *malarz* już sam tylko u stopni ołtarza dokończył!. *Jordan.*



— Proszę o jeden bilet na muzykę.... Ale to tam podobno taki ścisk, że trudno nosa wścibić.

— Jak jakiego, proszę pana dobrodzieja.

Ty, która...

Ty, która mnie tak drżeniem rozkosznem napawasz,
Ty, która przed oczyma co chwila mi stawasz,
Ty, która błogie w duszy budzisz malowidła,
Ty, która me marzenia pobrałaś w swe sidła,
Ty, która jesteś wierną do zgonu kochanką,
Ty nazywasz się: »kawy czarnej filiżanką«.

PRZY KAWCE.

Otóż kiedy, powiadam pani, wygnałam Maryśkę, tę z zezowatemi oczami, poszłam do Dąbrowskiej i mówię jej: daj mi Pani na gwałt służącą do wszystkiego, a tylko lepszą jak tamta, bo mało mnie djabli nie wzieni kiedym musiała biedować z tą łajdaczką. Ja mówię do niej: »idź małpo po wodę!«, a ta mi: «nie pudę, bom nóg na loteryi nie wygrała, abym cztyry razy na dzień na trzecie piętro z konewkami łaziła«. »Idż małpo, mówię do niej grzeeznie po raz drugi, bo jak pan przyjdzie, to ci kości połamie«... A ta z gębą: »a cóż to pani myśli, czy ja pies czy co, widzicie ją... Nie boję się twego chłopa, bo od czego sąd mirowy.... Małpa, małpa, widzicie ją... tyś sama małpa, a nie porządna pani«... Jak mi to uważa pani Dąbrowska powiedziała, tak ja ją w papę... No, nie będę pani Dąbrowskiej opowiadała co dalej było, dość, żem łajdaczkę wygnała. Niech mi więc pani Dąbrowska przyprowadzi porządną dziewczynę, a ja pani Dąbrowskiej prócz faktornego dam jeszcze kapelusz po Mani, ten z żółtym kwiatem, co go pani widziała. Do kantoru nie pójdę, bo już po uszy nam tych »kantorowych«...

Otóż, pani kochana, przyprowadziła mi naprzód rajfurka jakąś mamzelę w kapeluszu i z parasolką. Nie podobała mi się odrazu, ale się pytam: gdzie służyła? »Byłam u państwa Pietrowskich na Długiej bez dwa kwartały«. — A dlaczego odchodzisz? — E, bo proszę pani, pani to ino goni po mieście, a pan jest taki moransowy, —

ale ja bym i to wytrzymała na chwałę Boską, ale starsza pani to taka dokuczliwa nikiej chrosta na nosie: a to nie bierz mięsa łapą, a to podaj wodę na talerzu, a to czesz swe kłaki w sieni, a nie w kuchni.... Ja nie po takich domach sługiwałam, a nikt mi nie następował na hunor kieby butem na prusaka«... U! myślę sobie szczekaczka! — ale się pytam: a umiesz gotować? — Dlaczego nie. Rosół, zupę cytrynową, pieczeń, zrazy, kotlety, klops także, cynadry... legumin to ta nie umie, ale jak pani pokaże to się nauczę... — A prać i prasować umiesz? — Ho, ho, mało to pierałam. U pani radczyni to pierałam nawet z przeproszeniem majtki panienki z koronkami, a pan radca to lubił, żeby mu stał jak z żelaza gors u koszuli... Chwalił ci mnie przed wszystkimi panami. — A latać nie lubisz? — Ii! proszę pani, w niedziele na szpacer, jak pani pozwoli, to pudę, ale wróce na wieczór, aby nastawić samowar... — A nie masz kochanka? — Ii, proszę pani, ja jestem porządna dziewczyna, a nie latawiec... Do mnie to tylko czasem przyjdzie brat, co jest przy straży, ale z niego wygoda nietylko dla mnie, ale i dla państwa, bo gdzie trza to zajźry i wypucuje...

A no, myślę sobie, moja kochana pani, choć mi się nie bardzo podoba, spróbuję. Szczekaczka bo jest, ale ja takich mru-mru to nie lubię, a zresztą, widzi mi się, jakaś chętna do roboty. A więc mówię jej: wstaniesz o szóstej rano, wyczyścisz buty i ubranie, pójdziesz do miasta, nastawisz samowar na ósmą, pościelesz łóżka, pozamiatasz, pościerasz, ugotujesz obiad na drugą, pomyjesz naczynia, o czwartej kawa, a o ósmej znów herbata, — w sobotę wieczór wyfroterujesz salon i wymyjesz sień i podłogę w kuchni... — O co to to nie, proszę pani, odpowiada mi mamzela, bo ja do takiej ciężki roboty nie stworzona«... U! delikacik z marymonckiej mąki! A może, mówię do niej, i wody nosić nie będziesz? — »A i węgli nie, odpowiada hardo, bo to do stróża należy... Chodźmy, moja pani Dąbrowska, bo to służba nie dla mnie«...

A no, proszę kochanej pani — wzięła i poszła. Słyszałam jeszcze jak na schodach dogadywała: Ma mnie też pani Dąbrowska gdzie prowadzić — taka służba to dla dziwki ze wsi — bidota, bo to i porządnego rondla niema — a i »stara« zła jakaś...

Pani kochana wie, że ja nie jestem impetyczka, ale gdyby nie to, że skamieniałam na miejscu, byłabym tej flondrze oczy wydrapała.

Jak tylko złość odemnie odeszła, poszłam do Kraweckiej, drugiej rajfurki, tej, co to wie pani, mieszka na Mariensztadzie. Opowiedziałam jej wszystko dokumentnie i obiecała mi przyprowadzić dwie dziewczyny do wyboru. Czekam i czekam dwa dni, a tu Kraweckiej jak niema, tak niema. Musiałam przez stróżkę brać obiad z restauracyi; rosół jeszcze jaki taki, ale pieczeń na łoju, kartofle zdębiałe, a strudel, powiadam pani, jakby psu z gardła wyciągnął! Ale, myślę sobie, pan Jezus więcej cierpiał, to i ja wycierpię.

Nareszcie, powiadam pani, pojawiła się Krawecka z jakąś bosą dziewką i mówi, że to rarytas, bo prosto ze wsi. Pytam jej gdzie służyła? »Prawdą mówiący, we dworze«. A dlaczegożeś tu przyjechała? — pytam dalej. »E! gdzie ja ta prose łaski wielmoznej pani, przyjechała — zabrałam się ze Stachem Mądrałą i przysłam piechotą wedle służby«. — A czy ci tam źle było we dworze! pytam się znowu. »Prawdę mówiący źle ta nie było, prosę łaski wielmoznej pani, ale mi się cniło, bo kużda dziewka i kużdy parobek galanto se żyją we Warsiawie, a Jagata od okumona, to latoś piknie wysła za smarowoza od trambaja«. — Aha! — mówię — to byś ty tu za mąż iść chciała? — A no juści, hi-hi-hi, boć prawdę mówiący we Warsiawie prędzy nańdzie chłopa, a jak go trza, prosę wielmoznej pani, to trza — hi-hi-hi!« — No dobrze, mówię do niej, ale umiesz ty gotować? »Bogać nie! Umiem zrobić zur, borszcz zabielany, pęcak, pyrki ze śperką, kapuste ze śperką, kapuste z grochem i kasze jaglaną z mlekiem i prażuchę ze śperką«..... — No, a cóż umiesz zrobić z mięsa. — »Wieprzowinę z kapustą, baraninę z kapustą«... — A bifsztyku nie umiesz? — »Pipsyka to nijakiego nie umiem, ale wątrobę to ugotuję«...

Gadałam z nią tak długo, proszę kochanej pani, jedynie względem śmiechu, bo wyobrazi sobie kochana pani, że wziąć do służby takie dziewczysko, to chyba na to, aby się człek w kuchni zaharował. Zawołałam więc Krawecką do drugiego pokoju i powiedziałam jej prosto z mostu: »ruszaj pani do stu djabłów z taką służącą — oddaj ją do traktyerni na pomywaczkę, a nie do porządnego domu«. Krawecka wzięła i poszła.

Otóż tedy proszę kochanej pani, we wtorek, — nie, we środę — już tydzień będzie jak jestem bez służącej. Przyprowadzali mi jeszcze trzy klępy, jedną nawet zgodziłam, ale ją wzięli do cyrkułu, bo się pokazało, że ukradła pierze z poduszek na dawnem miejscu. Poczciwa Kusocka przysyła mi codzień rano na godzinę swoją Kaśkę, — porządna dziewczyna, chętnie bym ją odmówiła, ale nie wypada, — a zresztą jakby Kusocka zaczęła mleć gębą, bo ona to umie, tobym się nabawiła niepotrzebnych turbacyj. I tak sama rano robić wszystko muszę, — jak rany Boskie kocham, już ducha nie czuję.

Ale ja tu gadam, a kochana pani kawki nie pije. A może jeszcze kawałeczek babki, — proszę, bardzo proszę, — własnej roboty, trochę nie wyrosła, ale ujdzie.

Moja poczciwa pani, czy pani nie wie o jakiej służącej? Ozłociłabym poczciwą panią.... Śliczną pani ma wyszywkę na kołnierzyku, — ja taką przed czterema laty płaciłam po dwa i groszy piętnaście u Berka...

Ale, ale, kochana pani, — wolę brzydką i starszą, niżeli młodą, a ładną, bo to widzi, droga pani, djabeł nie śpi. Mój Antoni poczciwy człek z duszą i kościami, alem go już raz złapała kiedy się umizgał

do Wikty, tej, co to pani wie tłustej, z temi łupiącemi oczami i zadartym nosem. Strzeżonego Pan Bóg strzeże, moja kochana pani. Paniś szczęśliwa, owdowiałaś w młodym wieku, toś jeszcze mężczyzn nie poznała. Jak miał taką młodą ślicznotkę, to co mu było po innych. Et! dużoby gadać, moja kochana pani. Biedne my kobiety i tyle.

No, a może jeszcze kawałeczek babki?... *K. B.*

NOWINA.



— Czy słyszałeś, że wczoraj policyjon pannę młodą od ołtarza zabrał?

— Dlaczego?

— Bo się z nią ożenił.

NAGROBEK.

Nauczyciel, który naszą dziatwę kochał, uczył,
Jak to pracą chleb zdobywać, by się człek utuczył,
Zmarł i — leżąc tu w tym grobie, — prosi cię, przechodniu,
Byś za niego zjadł obiadek choćby raz w tygodniu.

?

KOMEDYA W JEDNYM AKCIE.

OSOBY:

Miłość, Prawda, Uczciwość, Powaga (ich opiekunka przydana), Humor, Fagas.

(Scena przedstawia starożytną komnatę, pełną różnych drogocennych pamiątek; wszędzie widoczne przygotowania do obfitej uczty; przez otwarte okno widać ogród, zieleń, kwiaty, światło; pogoda — po burzy).

SCENA I.

Miłość, Prawda, Uczciwość.

(**Miłość** — wije wieńce z kwiatów; **Prawda** — przegląda książki, gazety, rysunki; — drzwiami z ogrodu wbiega **Uczciwość**).

Uczciwość *(wesoło)*. To się dziś ubawimy! Słuchajcie siostrzyczki: Humor idzie!

Miłość *(z uniesieniem — podbiegając do Uczciwości)* Co mówisz? Ten miły, ten wesoły Humor?

Uczciwość. Jest już w ogrodzie.

Prawda *(poważnie)*. Nie cieszmy się przedwcześnie, opiekunka go nie przyjmie.

Miłość. Dlaczego?

Prawda. Przez zazdrość.

Uczciwość *(biegnąc ku oknu)*. Patrzcie!

Miłość. *(t. s.)*. Już idzie! *(z zajęciem wszystkie trzy wyglądają przez okno — głębią wchodzi Powaga)*.

SCENA II.

Też same, Powaga, potem Fagas.

Powaga *(gburowato)*. A to co? Precz od okna! Znowu jakieś spiski? *(sama podchodzi)*. Któż to taki? *(z oburzeniem)*, Humor? Do was? Nie pozwalam! *(Miłość i Uczciwość, porozumiewając się, wybiegają do ogrodu)*.

Prawda. Wszędzie bywa, wszędzie go lubią.

Powaga. Nic z tego i basta! *(wchodzi Fagas)* Co chcesz?

Fagas *(w ciągłych ukłonach — podając kartę wizytową)*. Jakiś pan — jaśnie pani!

Powaga *(złośliwie, patrząc na kartę)*. Ha, ha, ha — wolne żarty — nie przyjmuję! *(drze kartę i rzuca ją na ziemię)*. Idź do dyabła!

Fagas *(z pokorą)*. Słucham, jaśnie pani *(chce odejść, jednocześnie powracają Miłość i Uczciwość, prowadząc Humor pod ręce)*.

SCENA III.

Wszyscy.

Fagas *(ostro, zastępując im drogę)*. Przepraszam! Co sobie panny myślą? Jaśnie pani zabroniła!

Prawda *(odsuwając go energicznie)*. Kurz zetrzyj!

Miłość *(do Humoru)*. Prosimy, prosimy. Pani opiekunka będzie bardzo uradowana.

Humor *(ironicznie)*. Nie wątpię o tem.

Uczciwość *(przedstawiając)*, Pani opiekunko — pan *Humor*.

Humor. Bardzo mi przyjemnie.

Powaga *(pomieszana)*. Acha... mnie także, mnie także. Niech pan siada.

Humor *(j. w.)*. Uprzejma gościnność Szanownej pani — będzie dla mnie na długo miłym obowiązkiem.

Powaga. Nie rób pan ceremonii.

Humor. Ach pani! dzień dzisiejszy!... *(do Fagasa, wskazując na podartą kartę)*. Pozbieraj te szczątki, schowam je na pamiątkę.

(Zasłona spada).

TOAST.

Zaczynam, Panowie!...
W burzy tajemnic i mgławic przestworze
Nieznane jaźnie, wirując, błądziły
W oślepłym trafie potarganych względów,
Lotnych Zefirów szukając obłędów,
I snuły siłę topniejących lodów
Z potoku dziejów naszych Antypodów.
A ty olbrzymie, co kwiląc bratersko,
Przemawiasz jędrnie, subtelnie, rycersko,
Zastygłe myśli wskrzeszasz wiekuiste,
Jaskrawo ciemne, mgławo promieniste,
Żyj! hop! hop! wiecznie, a Muza skrzydlata
Niechaj ciągle z wawrzynem koło łba ci lata;
Żyj w gaju księżycowym, wśród nokturnu ciszy
Jako skromna marchewka, jako nektar Vichy.
Niechaj żaden z Twych szkiców nigdy się nie zmaże,
A głąbnych naszych uczuć przyjmij wyraz w darze,
Wyraz, tak jasny, rdzenny, eteryczny,
Blinno-selenitowy a filozoficzny;
Wyraz, zwinięty w uczuć pierogu serdecznym,
Jak w ornamencie cioteczno-babecznym.
Gdyby nie Twe przybycie, runął-by świat stary,
Lecz Parki zatrzymały bijące zegary,
A trąbowładne larwy Rongon ocaliły.
Wnet za niemi i tamte potwory zdążyły:
Wenty, trenty, wątory, inne mirogazy,
Jako Telichu pląty i rybalne płazy,
Przez blade Terpentynu starodawne szlaki;
A każdy z nich i dziubny i nie lada jaki.
Wtedy na Helikonu potworne obrazy
I Mygdalonu grądy wdarłeś się trzy razy,
Śmiało na Gulewanckie podrygując chlony,
Drandrygu i Symfonji wieczyście spragniony,
A silny duchem bzika swego czasu,
Rozpierany wiatrami tenoru i basu,
Doszedłeś, kędy nie dochodzi wielu.
Wiwat! na zdrowie! drogi przyjacielu! —
Skończyłem, Panowie!...

W RESTAURACYI.



— Dobry wieczór! przyszedłem na kolacyą... Coby tu zjeść?

— Posłuchaj: Ja zjadłem sobie najprzód porcyą polędwicy... świeża; — potem pulardę... niezła; — dalej baraninę, uważasz, z czosnkiem... wcale dobra; — a teraz niosą mi kaczkę... i basta. Ja tak codzień jadam.

— Mój kochany! Ja, żebym taką kolacyę chciał jadać, to niezadługo umarłbym z głodu.

Już siadam z apetytem do stołu.

Żona moja jest tak o mnie zazdrosną, że nawet w naszej kucharce widzi... ideał mych marzeń.

Z tego powodu już od roku nie jadłem z apetytem obiadu, bo nasza Petronela jest tak brzydką... i brudną, że chociażbym przez

trzy dni nic nie jadł, gdy ona postawi swemi »rączkami« rosół lub pieczyste — bywaj mi zdrów apetycie kochany.

Przyznacie, że sytuacya taka jest nieznośną, raz więc wziąłem już na odwagę i postanowiłem poprosić żony, aby oddaliła Petronelcię, chociażby ze względu na mój żołądek i nieustanny brak apetytu. Ale zaledwie wyjawiłem moją pokorną prośbę w imię... głodu i żołądka, żona... dalej w płacz i szłochy.

— Tak, mówi zawodząc, nie podoba ci się, bo brzydka niewdzięczniku. Już ja ci nie wystarczam, nie, już ci się przystojnej służącej zachciało. O ja nieszczęśliwa, o czemuż poszłam za ciebie obłudniku, zdrajco!

I nuż spazmować... płakać... przez jakie trzy godziny. Naturalnie ucichłem i dałem już pokój memu żądaniu. No, ale przecież przyznacie państwo że... jeść potrzebuję i że dla miłości mojej żony, nie mogę umrzeć z głodu.

Po miesiącu więc głodowych męczarni, gdy widzę, że ja na seryo chudnę przez tę bestyą Petronelę, postanowiłem użyć ostatecznego fortelu dla pozbycia się mojej kuchareczki.

Myślę więc sobie: niema innej rady, tylko zacznę do Petroneli (brrr) stroić koperczaki, żona spostrzeże, żem się nią zajął i... odprawi niecnotę.

A wtedy, o befsztyku kochany! o sztuko mięsa smaczniutka, z jakimże niekłamanym zapałem zasiędę, by was skonsumować raz nareszcie ze smakiem!

Do wykonania tego »zdradzieckiego« fortelu, akurat za dni kilka zdarzyła mi się wyborna sposobność.

Przychodzę na obiad trochę wcześniej i nie zastaję w domu żony.

— Gdzie pani? pytam Petroneli wszedłszy do kuchni.

— Poszła, proszę pana, »ża szprawunkamy« i żara przyńdzie...

— »Żara przyjdzie« myślę sobie — to bardzo dobrze. Zastanie mnie w kuchni przy Petroneli, niech tam djabli, będę udawał, żem ją trzymał w objęciach i licho ją weźmie raz nareszcie.

Przysuwam się tedy do brudnej jak kominiarz Petroneli i zaczynam czule:

— Petronelciu!

— Słucham pana?

— Petronelciu, wiesz ty co?

Moja pieszczotka na odgłos moich czułych słów... zgłupiała kompletnie.

— Petronelciu, ciągnąłem dalej, przysuwając się do niej blizko, ty ani spodziewasz się, co ja ci powiem w tej chwili.

Moja Petronela otworzyła gębę, chciałem powiedzieć usteczka i patrzy się na mnie jak na waryata.

— Oto powiem ci moja droga, ciągnąłem dalej, że ty mi się

tak podobasz oddawna, że ja już dłużej, jak Boga kocham, wytrzymać nie mogę...

To powiedziawszy, splunąłem w kąt nieznacznie i chwyciłem wpół kompletnie ogłupiałą Petronelę. W tak drażliwej chwili namyślam się właśnie, czy dla utrzymania się w charakterze należy mi na »buziaku« Petroneli wycisnąć pocałunek, gdy moja pieszczotka wyrywa mi się z objęć gwałtownie i woła rozpaczliwym głosem:

— O Chryste Jezu... pani!

Spoglądam wokoło i spostrzegam we drzwiach kuchni moją... żonę!

Na twarzy jej widzę rozpacz i zdumienie zarazem. Nieoczekując więc gwałtownego wybuchu w kuchni, rejteruję do pokoju, pozostawiając w kuchni moją żonę i jej rywalkę... Petronelę.

Natychmiast za mną wpada naturalnie do pokoju żona i rzucając się na fotel, woła spazmatycznym głosem:

— Zabij mnie, zabij natychmiast, nie chcę już żyć więcej, nie chcę żyć ani chwili...

— Ależ Jadwiniu, tłómaczę...

— Precz odemnie... bezwstydniku... zdrajco nikczemny, niegodziwcze. Ja tej hańby nie zniosę, nie przeżyję...

— Przebacz Jadwiniu... to żarty, wołam już nieco zaniepokojony moją żoną...

— Pogardził mną dla prostej kucharki! A więc i ja od tej chwili pogardzam tobą. Tak, idę w tej chwili do matki i nie wracam już więcej... nie wracam!

To mówiąc zerwała się z krzesła i szybko postąpiła ku drzwiom.

Wtedy podskoczyłem ku niej i zatrzymując ją gwałtownie zawołałem:

— Nie, ja do tego nie dopuszczę, żebyś mnie miała opuścić dla tej niegodziwej Petroneli. Ją raczej natychmiast wyrzucam ze służby, ją, jako sprawczynię tej całej historyi.

Na te słowa wpada do pokoju Petronela i rzucając się do nóg mojej żonie woła:

— Proszę pani, ja nic niewinna, jak Bozię kocham, ja nic niewinna, tylko pan...

— Precz odemnie, odpowiada jej żona, zabieraj manatki i nie pokazuj mi się więcej.

— I mnie także, dodaję ze swej strony, zabieraj manatki i idź sobie gdzieindziej szukać służby.

Na te słowa Petronela naturalnie zgłupiała do reszty. Widząc jednakże, że u tych »państwa« już niema co robić dłużej, za pół godziny opuściła służbę razem z rzeczami, pościelą i »rączkami«.

. . . .

Tym sposobem odzyskałem na nowo apetyt i dziś już zaczynam nabierać trochę ciała. Mamy obecnie kucharkę Anusię, niełądną wprawdzie, ale przynajmniej czystą i porządną.

Na drugi dzień po odejściu Petroneli ledwie wytłomaczyłem żonie całą historyę, no i jakoś pogodziliśmy się na szczęście. Zdaje mi się jednak, że moja żoneczka dotychczas jeszcze podejrzywa mnie, iż miałem jakieś zamiary... względem Petroneli.

Może gdy przeczyta niniejsze słowa, uwierzy nareszcie zupełnie, że ja się nie kochałem w Petronelci, tylko że lubię siadać z apetytem do obiadu.

Cyrus.

U POKĄTNEGO DORADCY.



— Panie adwokat, Bartek Wąchacz zabił mi gęsz. Ale mnie nie idże tak o te stare gęsz, ile o te małe gąszorki, co wune bez to pozbawione »maczerzyńskie wigrzywanie«.



«Ananas krajowy».

FRASZKI.

Wzór stylu. Kłaniam się ojcu mojemu rodzonemu Piotru i matce mojej rodzonej Ewie i całuję ich obydwóch po rękach i w nogi, a siostrze mojej Maryannie, znaczy się tej, co bez oka, posyłam maści doróży od Ignacego. Niechaj Jasiek przywiezie do mnie harmonikę, bo mnie tęskno bez muzyki, ale zdrów jestem, czego i wam życzę, daj Boże do wieku. Proszę mnie przysłać kilka złotych na cieplicę, bo mnie kości bolą, bo mnie majster obiecał zadać farnapiksu, bo mnie czeladnik Maurycy oblał głowę kierasinem, zato co ja edukowany dworzanin i mam pańskie uchwatki, jeżeli nad sobą nie daję zbytkować się jemu. Taki już on fanaberzysty, choć słyszę fałszywy człowiek i buchtorzył ze strony chłopców, żeby mnie dać salwę. A u ciotki Walentowej było nieszczęście — spalił się u jej chlew i suczka Finka.

Zostajem

Syn Józef.

(Autentyczne z poprawieniem nieco ortografii).

Dwa typy A. Sozańskiego.



Z Iwonicza



Z Florencyi.

Złodziejska sztuka. Kilku obywateli siedziało sobie przy kufelku piwa; rozmowa toczyła się około kradzieży po restauracyach i piwiarniach i wszyscy zgodzili się na to, że trzeba być bardzo głupim, aby w takim publicznym lokalu dać się okraść.

— Ta obok mnie wisi mój płaszcz — rzekł jeden z obecnych, bogaty handlarz zboża — ciekawy jestem widzieć tego, któryby mi go ukradł!

Wtem wstał jeden z obecnych i mówiąc: »Widzisz pan, to się tak robi« — zdjął płaszcz z gwoździa, ukłonił się zebranym bez czapki — boć to był żart — i wyszedł z izby. — Niektórzy wołali za nim, że to bardzo lichy dowcip, bo w ten sposób nikt nie kradnie. Tymczasem upłynęło kilka minut, a ów dowcipniś nie wraca... kto był ów pan? Ale nikt go nie znał. Gospodarz i służba zaręczają, że ten człowiek dziś pierwszy raz był na piwie. Wreszcie poczęto szukać, ale daremnie — złodziej znikł z płaszczem, w którym był pugilares z 200 guldenami.



— Ewciu! Ewciu! bój się Boga, nie jedz gruszek.

— Kochana mamo, przecież ze wszystkich owoców tylko jedne rajskie jabłka są nam zakazane.

Ręka prawa i lewa.

Pan Antoni, herbu »Gnaty«,
To człek dzielny, co się zowie,
Bo zamożny — ba — bogaty:
Dobrze w sercu, dobrze w głowie.
Postępowy nawet wielce
I statysta, bo wygłasza
Przy ostrygach, przy butelce,
Że dziś w pracy korzyść nasza.
W ekonomii bo wskazano,
Że społeczność każda dana
Jest szczęśliwą, gdy *mens sana*
In corpore vivit sano.
Skutkiem tego w dobrej dobie
Dóbr przyjazną sprzedaż schwytał
I w Warszawie siedzi sobie,
Spieniężywszy swój kapitał;
Żyje wprawdzie w kółku małem,
Lecz dobranem w wielkim świecie,
Wszakże teraz nie czas przecie
W los się rzucić z kapitałem,
Bo to strata oczywista;
On się jednak nie uchyla,
I niech przyjdzie dobra chwila,
Pan Antoni z niej skorzysta.
Ale niedość tych przymiotów:
Człek to mądry tak dalece,
Że ma mnóstwo planów w tece
I do rady zawsze gotów,
I studjuje Hotentotów.
Negrofilów idąc tropem,
I ochronkę ma w opiece,
Bo jest wielkim filantropem;
Zwątpić o nim, to chybaby
Już... ot, patrzcie, drzwi kościoła,
Pan Antoni, a dokoła
Chuderlactwo: dziady, baby,
Wszystko skomle, piszczy, gdaka,
A z sakiewką on otwartą:
»Masz ty piątkę, ty trojaka,
No, a tobie dać nie warto,
Bo wyglądasz bratku zdrowo,
Mógłby w miasto pójść z robotą;
Ale prosisz mniejsza o to,
Dwugroszówkę naści nową«.
I tak dalej i tak dalej,
Póki sakwy nie wypróżni.
Na to patrzą ludzie różni,
Miłosierdzie każdy chwali,
I jest czego. Człek bogaty,
Ale umie użyć przecie,
Więc ma wielki rozgłos w świecie
Pan Antoni, herbu »Gnaty«.

Już dziesiątą zegar dzwoni,
Powstał z łóżka pan Antoni,
Siedzi sobie w rannej szacie
Przy cygarze i herbacie;
Rozmaite książki przed nim,
Sprowadzone z Anglii świeżo,
I papiery pilne leżą,
Każdy w kątku odpowiednim,
Z obwolutą każdy różną.
Wchodzi lokaj: Proszę pana,
Jakaś baba opętana
Przyszła prosić za jałmużną
Z małem dzieckiem.
— Wszak wyraźnie
Mówiłem ci przecie błaźnie,
Byś nie wpuszczał tu nikogo,
Bo to wszystko niby biedni,
A tymczasem okraść mogą.
Wyrzuć babę precz do licha!
— Ale ona mówi, trzy dni
Nic nie jadła...
— Niechaj zdycha
Razem z psiarstwem swojem całem!
Idź i uczyń jak kazałem. —
A wieczorem w gronie gości
Huczne w koło szły wiwaty:
»Niech nam żyje cześć ludzkości.
Pan Antoni herbu Gnaty«.

KUJAWIAK.

Kochają cię ludzie, kochają aż strach!
Jeden przez drugiego ciągnie pod swój dach;
Więc gdy ci potrzeba mięsa albo krup,
Idź pomiędzy ludzi i sam sobie kup!

CHARAKTERYSTYKA PALACZY.



Trotuaros.

CIEKAWSKA.

— Zkąd mamusia umie czytać?
— Czyż o to potrzeba pytać,
Wszak mama nieraz mówiła
Zosieczce, że się uczyła
Jak była jeszcze malutka...
— A Ludka?
— I Ludwika też musiała
Uczyć się jak była mała
Tylko że czego innego;
Dziś widzisz umie haftować,
Szyć, prać, sprzątać i prasować...
— Ale Jan to nie?
— Dlaczego?
Jan się uczył także swego:
Jak się trzepie, froteruje
Noże czyści, usługuje;
Bez nauki moje dziecię
Żyć niesposób dzisiaj w świecie,
Nieuk wszystkich litość budzi...
— A mamusiu, czy tak samo
Trza się uczyć, by być... mamą?
— Jak też Zosia mamę nudzi.

Korwin.



— Wciórności nadały z taką zimą! Roboty nima i tela!

— Głupiś Wojtek! Zalicaj się jak Walek do kucharki od hrabiny, a będzies kichę jadać, piwsko chlać i papirusy smalić.

W sądzie. — Powiedz mi, obwiniony, jaki był ten kamień, którym rozbiłeś głowę skarżącemu?

Oskarżony milczy, nie rozumiejąc.

— No, czy był n. p. taki, jak arkusz papieru, co go trzymam w ręce?

— Ta, niby tak, proszę wysokiego sądu, tylko trochę grubszy.

Wojtek, Wiesz ty, Bartku, dlaczego pies rusza ogonem?

Bartek. Pies rusza ogonem dlatego, bo jest od niego silniejszym, gdyby zaś ogon był silniejszym od psa, toby ogon nim ruszał.

W WAGONIE KOLEI ŻELAZNEJ.



— Gdybyś pan dobrodziej był wyjechał rano pospiesznym pociągiem, to byłbyś już na miejscu.

— Zapewne, ale nie mógłbym się chłodzić tak przyjemnie na częstych przystankach.

W KSIĘGARNI.

(Autentyczne).

Dama Proszę o komedyę dla teatru amatorskiego.

Księgarz (podając wydawnictwa Biblioteki teatralnej lwowskiej). Służę pani.

Dama. E! kiedy to wszystko jest na teatr lwowski, a ja chcę na... amatorski.



— Jak ja pannę Józię kocham, to niech panna Józia z tego miarkuje, że choć mi Kaśka obiecała kiełbasę z kapustą, to ja przyszedł do panny Józi na te zraziska.

Notatki małżonka.

W rok po ślubie. Żonusia okropnie mnie kocha — była dziś na obiad indyczka z truflami.

W dwa lata po ślubie. Żonusia jeszcze mnie kocha — była paradna zupa pomidorowa.

W trzy lata po ślubie. Zdaje mi się, że mnie żonusia już mniej kocha — pieczeń była przydymiona.

W cztery lata po ślubie. Ehe! już mnie żonusia wcale nie kocha! Obiadu nie mogłem tknąć! *Menelaus.*



— Cieszę się, że będę miał ten pański obrazek. Moja żona zachwyca się panem.

— Odkąd poznałem pana dobrodzieja, tom się przekonał, że jego żona jest bardzo mało wymagającą.

Z doświadczenia!

A. Winszuję ci — podobno chcesz się ożenić!

B. Tak.

A. Z jakiej okolicy twoja przyszła żona?

B. Z rzeszowskiego.

A. Bój się Boga — dajże pokój.

B. Dlaczego?

A. Moja żona z tej samej okolicy!

Sumienna odpowiedź. (Lekarz do chorego). Gdzie pan czujesz się niedobrze?

Chory. W biurze panie konsyliarzu.

Epitafium.

Przechodniu! pod tą mogiłą
Spoczął człowiek zasłużony;
Już mu się wszystko sprzykrzyło,
A najwięcej — język żony.

Pomyłki druku. »Na solennem *soupée* u państwa X. znajdował się między innemi dostojnikami miasta, także i głodny kompozytor G. (miało być godny).

»Nowo wystawiony obraz pendzla Smarowidłowskiego »Krzywy nos«, przedstawia nadzwyczaj b r u d n y problem nowoczesnej sztuki malarskiej! (miało być trudny).



Spisek na zająca.

BOMBOIDA

Pyrotechniczna Epopeja, a raczej Jeremiada deszczowa

JANA MĄDRZYKOWSKIEGO

twórcy Rakiet i Wytrysków płomiennych.

Biorę pióro — czuję dreszcze,
Bo opisać mam dwa deszcze:
Jeden **polski szczerozłoty,**[2])
Drugi — dziecię zwykłej słoty.

. . . .

Strasznej doznawał przeszkody
Deszcz złoty od deszczu z wody,
I wtenczas, z powodu tego
Na licach Pirodrzyckiego
Było widać złość tragiczną,
Rakietno-pyrotechniczną!...

. . . .

Pojmuję to doskonale,
I nie dziwię mu się wcale;
Iż żadna **raca wojenna,**[3])
Choćby najbardziej płomienna,
Ni **ogniotrysk brylantowy**[4])
Nie mógł swej wychylić głowy.
O mój Boże! źle się dzieje!
Ciągle, tak jak z rynny leje!
I cóż pocznie Pirogowski,
Gdy deszcz w sercu płodzi troski.

. . . .

Pyrotechnik zasępiony
Zerka w te i owe strony,
Ma wyraz arcytragiczny,
Chce spuścić **Deszcz elektryczny,**[14])
Wreszcie **Wybuch wulkaniczny**[15])
I petardy **Wola-Puki,**[31])
Co wydają grzmotne huki;
Choć jego odwaga szczera,
Na nic zamiar bohatera.

. . . .

Wielki Boże! źle się dzieje,
Tak, jak z Niagary leje —
Wilgoć wszędzie! nawet w duszy,
Kiedyż koniec tych katuszy?!

. . . .

I cóż Piromądrzyk pocznie,
Gdy wciąż chmurno i obłocznie?!!

. . . .

Powiesić się? — Nie wypada!

. . . .

Lecz cóż począć, gdy wciąż pada?

. . . .

Jedna tylko mężna, dziarska,
Mogłaby **mucha Kleparska,**[5])
Wespół **z bombą z Zarwanicy,**[7])
Oprzeć się tej nawalnicy,
A motyl chiński prawdziwy,[6])
Z wiślaną żabką[19]) na dziwy,
Mężnie przemagając fale,
Skąpał by się doskonale —
Nawet **światło księżycowe,**[21])
Kłosy panieńskie z puharów,[22])
Nie mogą w deszcze takowe,
Produkować swoich czarów,
O Jehowo! źle się dzieje!
Ciągle jak z fontanny leje.

. . . .

Rozpaczliwy Monolog Piromądrzykatechnikowskiego.

Na toż stwarzałem niestety!!
Moje Bomby i rakiety,
Aby przez czas prawie cały,
Deszcze im tak urągały —

. . . .

Moje **puhary**[11]) — **szampany,**[9])
I wybuchy sygnałowe,
Moje **słońce brylantowe,**[17])
I bukiet złoty cacany[18])
I telegrafy piekielne,[20])
I ty mój **Djable krakowski,**[13])
I czerwony Ogniu boski,[16])
Wezuwiusze nieśmiertelne...
!!! . . . !!! . . . !!!...
Źle się dzieci z nami dzieje,
Jak z Szafluzy wciąż sie leje —

. . . .

A Ty **królewski bukiecie,**[23])
Nie na tom Cię spłodził przecie,
Byś marniał jak stare panny,
Lub brał z deszczu wstrętne wanny —

. . . .

Ludojadzie w transparencie,[24])
Świeco z płomieniem wspaniałem,

Na toż Cię na świat wydałem,
Byś niknął w wodnym odmęcie —
Stracone wszelkie nadzieje,
Bo wciąż leje! — Strasznie leje!!!

. . . .

Wściekły **Apuchtyński grzmocie,**[26])
Nawet **moskiewskiej hołocie,**
Trudno wytrwać przy tej słocie!!!

. . . .

I pół butelki szampana,[29])
Deszczem po korek zalana —

. . . .

O moja **mucho dziewicza,**[28])
Moja **pochodnio bengalska,**[27])
Petardo Krzysztofowicza,
I fontanno Jeneralska;
Djable w trociczce płonący,[34])
Młynie grad rozrzucający,[35])
A i ty **Gwiazdo jutrzenko**[46])
I Floro! Cudna panienko,[48])
Ogniolica, Kruczowłosa,
Co Ci dymek bucha z nosa;

. . . .

Perpetua brylantowe[47])
I fonntanny kolorowe[4’])
I pistolet z meteorem,[45])
Napój miłośny z likworem,[38])
Telegrafie Edisona,[44])
I Etno rozpłomieniona!![43])

. . . .

Dzieci moje!!!... źle się dzieje,
Wciąż jak z kubła wściekle leje —

. . . .

Szmermel[53]) **z rzymską świecą**[84]) razem,
Są smutnych ofiar obrazem;

. . . .

Najgorzej **słońce majowe,**[51])
Pochyliło jasną głowę,
Betleemska gwiazda miła[30])
Także lica zachmurzyła, —

. . . .

Mówiąc szczerze między nami,
Że nawet wazon z kwiatami,
I sam także **młyn djabelski,**[50])
Co przemiela stare panny,
Nie chce użyć mokrej wanny
Choć jest zgodny przyjacielski —

. . . .

Czy mnie matka porodziła,
Pod jaką **brzozą płaczącą,**[143])
Czy Boginka zuroczyła,
Nad jaką wodą bieżącą,
W wilgotnem może mieszkaniu,
Poczęty byłem w Zaraniu —
Może w jaki deszcz przeklęty,
Byłem nad wodą poczęty.

. . . .

Pewnie jest w tem jakaś zdrada,
Bo wciąż leje albo pada,
Bo wciąż pada albo leje —
Źle!!! Ach bardzo źle się dzieje.

Głos humorysty.

Wszystko mija nawet woda,
Po deszczu będzie pogoda.

. . . .

Amen.

Liczby umieszczone przy wierszach oznaczają numer porządkowy cennika ogni sztucznych, który wysyła się na żądanie darmo i opłacone.

NIGRETINA, środek natychmiastowego farbowania wąsów i włosów na kolor ciemny i czarny. — **Cena 1 złr.**

PUDR KSIĄŻĘCY przylega przyjemnie do twarzy, nadaje śliczną, naturalną białość i delikatność. — Pudełko małe pudru białego **60 ct., 1 zł. i 1·50 zł.** Różowy dla blondynek **70 ct., 1 zł. 20 ct. i 1 zł. 60 ct.** — Żółty dla szatynek i brunetek **70 ct., 1 złr. 20 ct. i 1 złr. 60 ct.**

PUDR HYGIENICZNY przeciw tworzeniu się wyrzutów i zmarszczek. = **Pudełko 30 ct., 50 ct. i 1 złr.**

ATRAMENT do znaczenia bielizny 30 ct.

Atrament czarny kampeszowy, litr po **50 ct.** flaszeczki po **10, 15, 25 i 30 ct.**

PERFUMY różnego gatunku od **25 ct.** do **1·50 zł.**

MYDŁO TOALETOWE od **6 ct.** do **1 zł.**

FENILIN, niezawodny płyn przeciw molom i miazmatom zaraźliwym, **flaszka 60 ct.**

MIKOTON, trucizna na pluskwy, **50 ct.**

PROSZEK PERSKI na pchły, **flaszeczka 20 i 30 ct.**

GRYLON, proszek na szwaby, **flaszeczka 30 ct.**

ZAKŁAD MEDALIKÓW
„EMANUEL od Św. JÓZEFA"

Kraków, Sienna L. 12 (naprzeciw gimnazyum Św. Jacka),

posiada zapas gotowych medalików własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskiemi napisami.

	*gross złr.		gross złr.
Serce Pana Jezusa małe . . .	1.10	Wniebowz. Najśw. Maryi P. śred.	1.40
» » » średnie . .	1.50	Oblicza Pana Jezusa małe . . .	1.40
Królowej od Serca Jezus. średnie	1.50	Krzyżyków Oblicza P. Jezusa małe	1.50
Serca Najśw. Maryi Panny »	1.40	Królowej Korony Polskiej (M. B. Częstochowska) średnie . . .	1.40
Św. Benedykta małe	—.90	Królowej Różańca św. (cud. obraz u OO. Dominik. w Krakowie .	1.60
» » średnie	1.40	Pamiątek Rekolekcyi i Misyi śred.	1.50
» » okrągłe	2.90	Św. Józefa Oblub. N. M. P. »	1.40
» » rzymskie . . .	7.60	Św. Anny z monogramem »	1.40
» » duże	8.—	Św. Jana Kantego Patrona Polski średnie	1.40
ŚŚ. Franciszka i Ambrożego duże	7.50	Św. Wincentego à Paulo średnie	1.40
Niepokal. Serca Maryi podłużne .	1.—	M. B. Leżajskiej (dostać tylko można u OO. Bernardynów w Leżajsku, form. duży.	
» » » średnie .	1.40		
Najśw. Maryi P. z Lonrdes śred.	1.40		
Matki Boskiej Nieust. Pom. podł.	1.10		
» » » » śred.	1.40		

Zakład udziela tylko za gotówkę. Duchowieństwu ustępuje 15%

W niedziele i święta Zakład zamknięty i żadnych interesów załatwiać nie będzie.

Prawo własności zastrzega sobie pod odpowiedzialnością sądową.

*) gross zawiera w sobie dwanaście tuzinów, czyli 144 sztuk.

W. WOJCIECHOWSKI

JUBILER

w Krakowie, ul. Szewska L. 9,

odznaczony medajem srebrnym c. k. Ministerstwa Handlu na Wystawie rolniczo-przemysłowej w Krakowie 1887 roku

poleca swój

SKŁAD WYROBÓW ZŁOTYCH i SREBRNYCH

po cenach umiarkowanych.

Przyjmuje zamówienia, reparacye i zamiany.

W niedziele i święta zamknięte.

PIERWSZA KRAJOWA

FABRYKA KRAWATÓW

E. GITTLERA

w Krakowie, ulica Grodzka L. 9—11

w podwórzu na dole.



Poleca

WIELKI WYBÓR

KRAWATÓW

na każdy sezon

najnowszych fasonów, sprzedaje pojedynczo i na tuziny pó cenach najniższych.

Przyjmuje także materye do robienia krawatek, oraz rękawiczki do prania.

WYRÓB KRAJOWY!

JAN DROZDOWSKI

I SYNOWIE

FABRYKA FORTEPIANÓW

W KRAKOWIE,

ulica Floryańska l. 18.

SPIS RZECZY.

Drobiazgi humorystyczne, wierszem i prozą od str. 46 aż do końca kalendarza.